Nr. 2. Lwów — Niedziela dnia 3 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25 ct., Półrocznie 4 zł. 50 ct., Rocznie 9 zł. —
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne nie się przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. po N. R. & Genow. — Jutro: św. Tytusa B. | N. pr. Rożd. — 10 mucz. w Kr. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58 — Zachód „ „ 4 „ 12 | Długość dnia g. 8 m. 14 — Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Sensacyjne wiadomości posypały się na Nowy Rok jak z rękawa. Oby to nie było złym prognostykiem, bo wszystkie one są albo dziwne, albo stanowczo niedobre. Pierwsze między niemi miejsce zajmuje równoczesne doniesienie dwóch pism: paryzkiego *Figara* i nowoyorkskiego *Heralda*, pochodzące wrzekomo z najpewniejszego źródła, że wkrótce Bismarck powołany będzie znowu na urząd kanclerza Niemiec, stanie się zaś to dla tego, że już po nieczasie spostrzeżono, iż nowe traktaty handlowe są rodzajem haraczu, który płacą Niemcy swym sojusznikom za należenie do ligi pokojowej. Że one są takim haraczem, potwierdza to główny organ narodowych liberałów niemieckich *National-Liberale Correspondenz*, ręcząc, że traktaty nie znalazły w parlamencie słusznego oporu jedynie ze względu na politykę zagraniczną, co też natychmiast podchwyciły *Hamb. Nachr.* i dodały: „Za czasów Bismarka nie potrzebowaliśmy opłacać się nikomu". Te dwie krótkie uwagi mają dowodzić tworzenia się w Niemczech spóźnionej opozycyi przeciw traktatom, a do tej opozycyi garną się całem sercem junkrowie, których organ *Kreuz Ztg.* stał się tak nieprzyjaźny rządowi, iż hr. Caprivi rozpoczął starania o założenie nowego pisma, konkurującego z tym dziennikiem. Zatem opozycya ma się składać z junków i liberałów, więc z żywiołów protestanckich, stojących wyłącznie na gruncie państwowym, z tworów cesarstwa, podczas gdy wszystkie inne stronnictwa, nie wyłączając centrum i postępowców, są bądź za porozumieniem, ich lojalność jest świeżej daty i przy tem egoistyczna. Wszystko to jest rozumowanie autorów wiadomości o prawdopodobieństwie powrotu Bismarka. Dalej oni tak myśl swoją snują: Przeciwnikami rządu są tedy żywioły pruczące się dla państwa z miłości dla niego, bez celów egoistycznych. Takiej opozycyi nie można pokonać rozwiązaniem parlamentu i przeprowadzeniem nowych wyborów, tembardziej, że istotnie Niemcy źle wychodzą na traktatach. Trzeba szukać ratunku, a znaleźć go potrafi tylko Bismarck.

W związku z tą wiadomością stoi druga, podana w paryzkiej depeszy przez londyński *Times*. Oto dziś, w Petersburgu, zaczną się podobno rokowania o przystąpienie Rosyi do traktatów handlowych. To doniesienie wnet pochwycili zwolennicy Bismarka, aby wmówić w publiczność, że z fatalnego położenia, w jakim się znalazły Niemcy przez zawarcie traktatów, jest jedyne wyjście, świetne pod każdym względem, jest nim — wciągnięcie Rosyi do clowego związku. Przynajmniej w ten sposób Niemcy będą mieli zapewnione tanie surowe produkta i naprawdę znajdą dla swych wyrobów przemysłowych szeroki odpływ na rosyjskich rynkach. Ale zawrzeć z Rosyą traktat handlowy potrafi tylko Bismark; on jeden cieszy się zaufaniem sfer petersburskich, on jeden nie potrzebuje się wstydzić błędów w polityce względem Polaków. O korzyściach politycznych takiego traktatu handlowego z Rosyą mówić nie potrzeba, albowiem któż od razu nie spostrzeże, w jaki sposób znikną naprężone stosunki!

Lecz dla czegóż-by Rosya tak nagle zapragnęła ogromnej zmiany w swej postawie? Po cóżby po pięcioletniej wojnie ekonomicznej z Niemcami miała iść ku nim z pochyloną głową i ratować je z owej „fatalnej" pozycyi, w jaką wpadły przez zawarcie traktatów handlowych? Czyż ona więcej kocha Niemcy, choćby nawet bismarkowskie, niż własny przemysł? I jakież miałaby, bodaj najmniejszą, korzyść z nowego traktatu? Wszakże ona nie ma dziś nic do wywożenia; eksport nic nie ma i nie będzie miała jeszcze lat parę, dopóki nie znikną wszystkie ślady straszliwego głodu. A natomiast, otwarłszy granicę dla obcych wyrobów przemysłowych, odrazu podetnie byt własnych fabryk i pozbawi chleba nowe tłumy miejskich robotników. Więc po cóż jej ten traktat handlowy, którego pierwszym skutkiem byłoby cofnięcie zakazu wywozu zboża?

Znowu odpowiedź dają paryzkie dzienniki, bo już powiedzmy tu, że cała wiązanka noworocznych sensacyi wyszła z Paryża. Według tamtejszych pism zupełnie poważnych, jak *Paix* i *Debats*, w Petersburgu są wielce zatrwożeni ruchem nihilistycznym. Jednocześnie wykryto jakieś sprzysiężenia w Charkowie, Odesie, Moskwie, Warszawie, Petersburgu i wielu innych miastach. Znaleziono tajne drukarnie, w nich proklamacye i różne akta, dowodzące, że spisek szeroko się rozszedł we wszystkich niż rzędnych sferach. W tych dniach jakiś właściciel petersburskiego hotelu, pragnąc zaszkodzić sąsiedniemu hotelowi, który należał do nieprzezorzednych, doniósł policyi, że tam po nocach odbywają się jakieś orgie. Więc policya wpadła niespodziewanie do owego hotelu i ku niezmiernemu zdziwieniu, znalazła nie orgię, ale bardzo liczne posiedzenie spiskowców ze sfer arystokratycznych, którzy układali zamach na cara. Te spiski są tak rozgałęzione, że sięgają nawet do Paryża, gdzie właśnie 30 grudnia w nocy policya aresztowała wielu Rosyan i przekonała się z zabranych im papierów, że się przygotowywało wysadzenie dynamitem rosyjskiej ambasady i burbońskiego pałacu, po czem miała nastąpić rewolucya anarchiczna. Otóż ten wielki ruch nihilistyczny każe rządowi rosyjskiemu zupełnie na jakiś czas zapomnieć o kwestyach międzynarodowych i wszystkie siły obrócić na pokonanie tej wewnętrznej hydry. Lecz żeby to uczynić z całym spokojem, trzeba się zapewnić, że sąsiedzi nie uderzą na Rosyę, zajętą wyłącznie walką z nihilizmem. I oto jest racya, dla której rząd carski zamierzył wejść w rokowania handlowe z Niemcami.

Te wszystkie wiadomości są bardzo ciekawe, nie posiadają prawdopodobieństwa. Zastanawiać się nad niemi dopiero nie potrzebujemy; dość, żeśmy je zanotowali. Ale oto wiadomość także z Francyi i już o Francyi.

Dwa pisma konserwatywne i katolickie, ale przedewszystkiem monarchiczne, mianowicie orleanistowski *Gaulois* i bonapartystyczna *L'Autorité* zagroziły w imieniu pewnej części duchowieństwa Papieżowi schyzmą, jeśli Stolica Apostolska nie zaniecha swej akcyi, dążącej do pogodzenia duchowieństwa francuskiego z republiką. Gdy się ten manifest pojawił, wnet inne pisma doniosły, że dwa miesiące temu Papież napisał list pasterski do biskupów francuskich, zalecając im zgodę z republiką. Ale o tem dowiedział się zmarły przed kilkunastu dniami biskup Freppel, znany parlamentarzysta, natychmiast pojechał do Rzymu i udowodnił Papieżowi, że jeśli ten list się pojawi, to schyzma niezawodnie powstanie. Papież się cofnął, ale teraz znów, gdy w okręgu osieroconym przez biskupa Freppel'a, zamierzono postawić kandydaturę arcybiskupa Goethe-Soumaise, wsławionego niedawnym procesem o obrazę ministra wyznań, Papież znowu, przez paryzkiego nuncyusza, zalecił duchowieństwu nie walczyć z rządem — i oto wtedy pojawiła się ta haniebna groźba w *Gaulois* i *L'Autorité*. Lecz jakaż może być schyzma? Może zwolennicy hr. Paryża i Bonapartów poczuli młodzieńczą miłość do prawosławia? Nie, tymczasem myślą oni tylko o stworzeniu narodowego kościoła, gallikańskiego, który w dogmatach i obrządku pozostałby ten sam, lecz nie uznawałby Papieża. Sprawa ta właściwie należy do psychiatry Charcota, jako nowy objaw politycznej waryacyi. Ale dla czego to prowadzą wyuzdane walki społeczne, które w gruncie rzeczy są prawie zawsze sztuczne, prawie wyjątkowo są dziełem prywatnej ambicyi! Nie dziwimy się, że ten ambitny redaktor *Gaulois*, pan Artur Meyer, bo on, choć kierownik pisma katolickiego, jest izraelitą; nie dziwimy się także naczelnikowi Cassagnacowi, który w swej *L'Autorité* już nieraz dawał do zrozumienia, że religia ma dla niego tylko tę wartość, iż usługuje może dobrze polityce. To jest stanowisko pogańskie. Ale się dziwimy tej części duchowieństwa, która owe wymienione pisma ma za swe organa, a dotychczas nie wystąpiła z protestem. Przechodzi wszelkie pojęcie, co za piekielną moc i truciznę mają w sobie waśni stronnicze!

Na zakończenie — jeszcze jedna wiadomość, albo raczej pogłoska: Włoski król Humbert ma być polubownym sędzią w sporze Francyi z Bułgaryą o Chadourne'a. Pod szczęśliwą gwiazdą urodził się ten kelner zarazem oszczerczy reporter!

Korespondencye.

Wiedeń 31 grudnia.

(*J.*) Rokowania między hr. Taaffem, ministrem Bacquehemem i p. Bilińskim doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Na przyszły tydzień wniesie hr. Taaffe sprawę mianowania p. Bilińskiego prezydentem kolei państwowych na radę ministrów, poczem przedłoży ją Cesarzowi. Można już zatem nominacyę tę uważać za rzecz pewną. P. Biliński złoży natychmiast mandat posła do Rady państwa. Dla Koła polskiego ubytek tego męża jest wielką stratą i powstaje pytanie, czy Stanisławów wybierze następcę równej miary? Swoją jednak drogą wyniesienie p. Bilińskiego jest zupełnie w porządku, powinno bowiem zawsze być regułą w społeczeństwie, żeby ludzie odznaczający się przechodzili na drodze polityczno-poselskiej do zajmowania ważnych posterunków rządowych. Tylko tym sposobem może być organizm państwowy odświeżany zawsze świeżemi siłami i talentami, zabezpieczony przed zastojem, przed zaśniedziałością i przewagą rutyny. Jest to również dobrem świadectwem dla kraju, który wydaje takich ludzi, a możemy się spodziewać, że jeszcze i inni posłowie będą mogli przejść do służby państwowej, na posterunki wyższe. Czy jednak kraj rozporządza równowartościowemi siłami, może zapełnić powstającą lukę w szeregach posłowskich? Na to pytanie musi pierwszy Stanisławów dać odpowiedź. Jak Sącz-Wieliczka-Biała po Dunajewskim wybrały Madeyskiego, tak Stanisławów po Bilińskim powinien wybierać nie według skłonności miejscowych, partykularnych, ale znowu męża takiego, któryby cały kraj i społeczeństwo w sposób wybitny reprezentować zdołał. Wybór ten staje się przeto sprawą ogólno-krajową i warto, żeby zawczasu poważne w tej mierze rozpoczęto narady.

Wczoraj i dzisiaj zostaje Wiedeń pod urokiem dwóch nazwisk, dwóch ludzi, ze sfer całkiem odrębnych: Strauss i Narkiewicz-Jodko.

Generalna próba opery „Ritter Passmann" odbyła się w warunkach niezwykłych: amfiteatr był przepełniony i promieniował światłościami i wielkościami; publiczność składali bowiem wszyscy wybitni znawcy muzyki i same s z c z y t y społeczne. Strauss odniósł zupełny tryumf, tak, że bez żadnej wątpliwości będzie on tutaj planetą panującą przez cały rok 1892. Instrumentacya jest świetna, chóry, sola, duety, śpiewane i skrzypcowe, balet będący kombinacyą polki, walca i czardasza, libretto bardzo zabawne, a pełne sensu, dekoracye przepyszne, wszystko to zapewnia dziełu powodzenie uniwersalne. Gdy śpiewaczka Renard wykonała pieśń „Der Ritter Passman lobesam" Strauss w loży płakał ze wzruszenia. Podana w kronice *Przeglądu* treść opery jest bardzo mylną, dla tego w krótkości ją opowiem: Orszak dworski poluje w lasach Passmanna; rycerz ten podstarzały, a wesoły, zaprasza go w gościnę, zgoła nie wiedząc, że należy do niego i król węgierski Honory domu robi jego młoda i piękna, a równie cnotliwa żona. Wpada ona w oko królowi, który chce korzystać z tego, że Passmana upojono, smali do niej cholewki i wreszcie... całuje ją. Niewiasta obrażona chce szukać obrony u męża, lecz król, aby skandalowi zapobiedz, wyjawia jej kim jest. Jednakże Passmann dowiaduje się od sługi, że ktoś jego żonę pocałował i udaje się na dwór króla, żeby wykryć śmiałka i żądać sprawiedliwości. Król poślubił właśnie księżniczkę czeską, skandal zatem może być tem drażliwszym. Gdy się Passmann zjawia, król sadza na tronie błazna, a sam miesza się między orszak. Dostrzega go tam małżonka Passmanna i oburzona, że ów śmiałek oszukał ją, jakoby był królem, wskazuje go mężowi. Rycerz chce go porąbać, ale się wydaje rzecz cała i rycerz dowiaduje się, że to król. Lecz sprawę trzeba załatwić; błazen wydaje wyrok, że nie ma innej satysfakcyi, tylko Passmann musi pocałować królowę. Rycerz natychmiast wyrok ten egzekwuje, ale królowa „mądra jak Salamon" oznajmia, że ten wyrok nie daje satysfakcyi. Skoro bowiem król pocałował żonę Passmanna, to ona musi nawzajem pocałować jej małżonka... Przepyszny jest sąd, gdy błazen udający króla wypytuje Passmanna o szczegóły przewinienia, gdyż od rodzaju pocałunku: — wie und wo? — zależeć musi wyrok. Z osnowy tej widzicie, że nie stoi ona zgoła w żadnym związku najdalszego nawet pokrewieństwa z komedyą Docsi'ego „Pocałunek". Nowy rok inauguruje jutro premiera tej opery; dla Wiednia gaudium niesłychane.

Świat naukowy tutejszy przyjął z najwyższem uznaniem demonstracye wynalazków badacza, który wszędzie zaznacza, że jest Polakiem i pragnie tylko przyczynić się do sławy i zasług narodu polskiego w rozwoju cywilizacyi. Sądzę, że będą dla was pożądanemi bliższe wiadomości, które jeszcze nigdzie dokładnie podane nie były:

J a k ó b N a r k i e w i c z J o d k o znanym jest od dawna w Rosyi i we Włoszech, jako meteorolog, badacz i wynalazca w zakresie elektryczności. Jest on twórcą nowego systemu odwracania gradów — paragrele; — przyrządu do mierzenia szybkości biegu chmur; systemu telefonicznego do słuchania i badania burzy na odległość do 300 kilometrów, dla którego urządzono już stacyą nad Czarnem morzem w Akermanie; przyrządu lisimetra dla mierzenia wilgotności ziemi, przyjętego przez komisyę meteorologiczną i uniwersytet w Petersburgu; nowego systemu badania wpływu elektryczności atmosferycznej na organizm ludzki w związku z magnetyzmem i hipnotyzmem; nowych wyników e l e k t r o g r a f i i, osiąganie obrazów nie za pomocą światła, ale za pomocą elektryczności t. j. że prąd elektryczny sam siebie i swoje działanie portretuje. Doświadczenia badacza tego z przenoszeniem wibracyj dźwiękowych na odległość za pośrednictwem organizmu ludzkiego, przez telefon izolowany, bez przewodnika drutowego i liczne inne wynalazki w tym świecie tajemniczym, stwierdzają jego teoryę, zgodną w tem z badaniami Hertza i Holetowa, że elektryczność jest to siła sprężystości zgęszczonego eteru, a organizm ludzki jest nietylko dobrym przewodnikiem, ale zarazem stosem, bateryą i akumulatorem.

P. Jodko odbył w ostatnim czasie konferencye z profesorami w Wenecyi, Florencyi, San Remo, a wczoraj w Wiedniu i zyskał największe uznania i poświadczenia od powag specyalnych. W Wiedniu pracowali z nim trzy godziny prof. Stefan, Exner, Tuma i Cantor z Tübingen w laboratoryum uniwersytetu. Prof. Exner ułożył się z nim co do wspólnego, według nowej metody naszego uczonego, dokonać się mającego badania napiętości siły a t m o s f e r y c z n e j elektryczności względnie do zmian temperatury i wymiany rezultatów badań. Wieczorem wczoraj w atelier Ajdukiewicza przedstawił p. Jodko zaproszonym gościom, między którymi było także kilku dziennikarzy, niektóre swoje zdobycze. Demonstracye nadzwyczaj zdumiewające trwały do godziny 2ej w nocy. Wymienię tu co ważniejsze: Trzyma się drut od maszyny elektrycznej, umieszczonej w oddalonym przedpokoju, a w drugiej ręce luźne, z niczem niepołączone ucho telefoniczne. Nic słychać nic, aż dopiero druga osoba dotknie palcem ucha, wtedy słychać łoskot, czyli, że ta druga osoba jest drugim prądem indukcyi elektrycznej. Toż samo dzieje się nawet i wtedy, gdy drut zostanie włożony w izolacyjną rurkę szklanną, którą się trzyma. Następnie to samo doświadczenie, ale bez żadnego połączenia, nawet bez drutu. Drut od maszyny wisi w pokoju, a przez to atmosfera zostaje nasyconą elektrycznością. Bierze się następnie niby o d g r o m, na drążku umieszczony kawałek metalu. Ten odgrom sam się nasyca elektrycznością. Jedna osoba trzyma drążek, druga drut do niego przywiązany i luźne ucho telefoniczne i słyszy łoskot pochodzący z odległego miejsca, a słyszy go zupełnie bez połączenia z maszyną, jedynie przez łowienie go z powietrza. Oprócz dokładnych fotografij iskry elektrycznej widzieliśmy obrazy działania prądu elektrycznego na grupowanie się stałych cząstek w powietrzu wirujących. Nasycanie elektrycznością powietrza w pewnej przestrzeni sprawia samo przez się, że te cząsteczki osiadają na płycie w miarę działania prądu, a te obrazy bez światła otrzymane, zostają potem utrwalone; elektryczność zatem sama siebie odwzorowuje.

P. Jodko zajmuje się tylko badaniami, pozostawiając praktycznym elektrotechnikom i lekarzom zastosowanie ich bądź to w przemyśle, bądź w medycynie. Dwa przyrządy jego zakupiono dla Ameryki. W dobrach jego N a d n i e m e n - O t t o w o (poczta Uzla w gubernii mińskiej) urządzona jest rządowa stacya meteorologiczna i doświadczalna rolnicza, która bada chemiczne i elektryczne działania na ziemię, na kulturę roślin i t. p. Jest to szczęśliwe położenie, że rodzimy majątek dostarcza badaczowi środki i pozwala mu oddawać badaniom cały swój czas. Był on pierwotnie artystą muzykiem i kompozytorem; widocznie muzyka, ta matematyka tonów, usposobiła go do badań, które podjął, gdy na żądanie ojca osiadł na rodzinnym zagonie, żeby gospodarować i zachować go dla następców.

P. Jodko przyrzekł profesorom tutejszym, że w lecie przyjedzie znowu na kilka dni. Godzi się tu zaznaczyć, że profesorowie tutejsi przyjęli go jako już im znanego badacza, że mu z wielkiem uznaniem dziękowali za zwrócenie uwagi na nowe, nieznane im dotąd cuda nauki. Dla doświadczeń wieczornych lubo w prywatnem miejscu, użyczono mu też z uniwersytetu maszyn.

Sławny F a m b r i w Wenecyi napisał w albumie p. Jodki, że obalił liczne jego dotychczasowe błędne zapatrywania.

Rzym 25 grudnia.

Siemiradzki zadziwił wszystkich swem nowem płótnem, olbrzymiem i rzeczywiście dziwnie pięknem. Jeszcze we Florencyi czytałem o niem zachwyty krytyków, ale przyznaję się, żem nie dowierzał. Obraz jest religijny, przedstawia „Wniebowstąpienie" — i to właśnie, że taki jest rodzaj tego malowidła i taka treść zgoła nieziemska, idealna w najwyższem słowa znaczeniu, obudzało we mnie powątpiewanie. Siemiradzki przepięknie namalował Chrystusa w „Jawnogrzesznicy", ale to było bardzo dawno. Później zstępował coraz bardziej na ziemię, do ciał gorących, do głów zajętych zupełnie rozkoszami tego świata. Na płótnach jego była miłość, uciechy, dużo blasków i poezyi erotycznej. Wracał czasami do religijnego malarstwa, lecz mojem zdaniem, bez powodzenia: temat był niby religijny albo biblijny, lecz traktowanie realistyczne mówiło, że malarz nie był w mistycznym natchnieniu. Więc nie dowierzałem krytykom. Ale pokazano mi prywatny list kardynała od dni kilku Ruffo-Scillę, znakomitego znawcy sztuk pięknych, zasłużonego odnowiciela krużganków Rafaela w Watykanie, oraz apartamentu Borgiów, gdzie z pod wiekowego pyłu, pajęczyny i brudu wydobył arcydzieła średniowiecznej sztuki. Jego Eminencya w liście swym wyraził się o „Wniebowstąpieniu", namalowanem przez Siemiradzkiego, z tym ognistym zapałem, który odrazu świadczy o jego sycylijskiem pochodzeniu. Zwątpienie moje ustąpiło miejsca zdziwieniu i ono trwa dotąd, już po obejrzeniu przeze mnie obrazu. Mówię: Siemiradzki jeszcze nie powiedział swego ostatniego słowa! Ten jego obraz wróży mu niespożytą sławę i chwałę. Kiedy będziecie w Rzymie, pamiętajcie być w kościele Zmartwychwstania Pańskiego; tam obraz ów zawieszono. A tymczasem opiszę go wam, jak umiem.

Było gorące i jasne południe, gdy Zbawiciel w oczach zdziwionych Apostołów wzniósł się w błękity i w nich znikł dla ludzkiego wzroku. Ale słońca na obrazie nie ma. Zamiast niego jest Chrystus, tak jasny, tak z samych promieni złożony, że aż oczy olśniewa — i nic dziw, że niektórzy Apostołowie oczy przykrywają dłońmi, jak daszkiem. Włosy i broda blond, suknia jasno-

---

5)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

O postępowaniu z plwocinami.

W owym subtelnym pyle, który wszędzie, gdzie są ludzie, w powietrzu się unosi i w niem ustawicznie wibruje, znajdują się zarodki rozmaitych chorób zakaźnych, a między innemi także zarodki suchot gruźliczych. Zarodki te dostają się z powietrzem do płuc i albo giną tam, jeśli dotycząca osoba jest całkiem zdrową, albo dają powód do powstawania suchot gruźliczych, jeśli dotycząca osoba jest do tego usposobioną, albo pogarszają suchoty już istniejące. Głównem źródłem rzeczonych zarodków są plwociny suchotników. Z tego wynika, że z plwocinami temi należy postępować tak, ażeby zawarte w nich zarodki chorobowe nie mogły dostawać się w powietrze, a z niem napowrót do płuc chorego. Otóż dawniej nie czyniono zadość temu wskazaniu, bo pozwalano suchotnikom spluwać, gdzie im się podobało. Teraz zaś rozpoczynamy nasze działanie od tego, że radzimy chorym, aby spluwali tylko do wody, a względnie do takich spluwaczek, które zawierają wodę, lub jakikolwiek płyn desinfekcyjny.

Wentylacya pomieszkania.

Człowiek dorosły wciąga do płuc, jak wykazałem poprzednio, z każdym wdechem około pół litra, a więc w ciągu dwóch godzin około tysiąca litrów powietrza. Natomiast wyziewa on z każdym wydechem oprócz innych gazów także kwas węglowy. Ten jest dla zdrowia szkodliwym. Człowiek więc zużywa powietrze w pomieszkaniu swojem, t. j. czyni je do oddechania nieprzydatnem. Ponieważ zaś wyleczenie suchot zawisło głównie od oddechania dniem i nocą powietrzem zdrowem, przeto ustawiczne odnawianie powietrza w pomieszkaniu jest rzeczą niezbędną. We dnie i w ciepłej porze roku osiągniemy ten cel najlepiej otwieraniem, a względnie niezamykaniem okien. W zimnej porze roku atoli jest niemożebnem mieć okna, zwłaszcza w nocy, zawsze otwarte. Ztąd wynika potrzeba urządzenia sztucznej wentylacyi. Jeśli sypialnia chorego takiej wentylacyi nie posiada, albo jeśli nie jest tak obszerną, że bez niej obejść się może, natenczas traci chory w nocy owo polepszenie, które we dnie osiągnął. Oprócz tego jest zużyte powietrze główną przyczyną owego uciążliwego kaszlu, który suchotnikom nocami tyle dokucza.

Sypialnia tedy suchotnika powinna być obszerną, nie śmie być zastawioną meblami zbytecznemi i powinna posiadać dobrą wentylacyę. Przyrządy do wentylacyi są bardzo liczne. Jedne z nich są skomplikowane i drogie, inne zaś są proste i tanie. Między temi drugiemi znajduje się jeden, który się daje zastosować z łatwością wszędzie. Mówiłem już o nim w innych rozprawach, nie będę się więc tu powtarzał.

Położenie pomieszkania.

Światło słoneczne wpływa na ludzi bardzo korzystnie, bo potęguje żywotną odporność. Pomieszkanie przeto suchotnika powinno być ile możności jasnem. Pomieszkania zaś ponure, lub położone na północ, są absolutnie szkodliwemi. Otóż dawniej nie zwracano na to uwagi. Teraz zaś radzimy suchotnikom, aby wybierali tylko takie pomieszkania, do których światło słoneczne ma przystęp jak najwolniejszy. Rozumie się, że ta rada tyczy się tak pomieszkań stałych, jak i pomieszkań w uzdrowiskach.

Zanim teraz pójdziemy dalej, musimy się jeszcze zająć pytaniem: „Jak należy oddechać, aby powietrze dostawało się obficie do płuc, a przedewszystkiem do owej części, która jest zwykle główną siedzibą choroby, t. j. do szczytów płuc?" Cel ten można osiągnąć różnemi sposobami. Można n. p. oddechać głęboko, trzymając oburącz drążek lub laskę nad głową, albo trzymając na tyłogłowiu ręce na krzyż złożone. Są to atoli sposoby i nużące i niewygodne. Najpraktyczniejszy zaś, bo najmniej nużący i najmniej uwagę przechodniów zwracający sposób jest przechadzanie się tak, jak to zwykli czynić ludzie starsi i poważni, t. j. z założonemi na krzyżach rękami.

Ciepłota powietrza w pomieszkaniu.

Przystępujemy teraz do rzeczy bardzo ważnej, t. j. do pytania: „Jaką ciepłotę należy utrzymywać w pomieszkaniu suchotnika?" Pytanie to jest dlatego wielkiej doniosłości, ponieważ doświadczenie uczy, że najczystsze powietrze nie przydaje się na nic, jeśli ciepłota jego nie jest odpowiednią. Odpowiednią zaś jest tylko taka ciepłota, w której sprawy żywotne, a przedewszystkiem trawienie i oddechanie, odbywają się prawidłowo. W tym względzie uczy doświadczenie, że ciepłota nieco wyższa upośledza te sprawy już u zdrowych, a tem bardziej u chorych, zwłaszcza u suchotników. Dla tych jest najodpowiedniejszą ciepłota orzeźwiająca, a więc ciepłota leżąca między 12 a 14 stopniami. Otóż taką ciepłotę należy utrzymywać w pomieszkaniach suchotników. W zimnej porze roku łatwo to uskutecznić. W ciepłej porze roku jednak zawisła ciepłota pomieszkania do pewnego stopnia od ciepłoty powietrza zewnętrznego, ta zaś od klimatu okolicy dotyczącej. Z tego wynika, że w ciepłej porze roku powinien suchotnik udawać się w taką okolicę, która się odznacza klimatem orzeźwiającym.

O klimacie.

Zdrowotność pewnej miejscowości zawisła w pierwszym rzędzie od zdrowotności powietrza. To zaś jest zdrowem tylko wtedy, jeśli posiada pewne własności niezbędne. Przedewszystkiem powinno ono być ile możności czystem. Po wtóre powinno posiadać odpowiednią ciepłotę, odpowiedni stopień skupienia, odpowiedni stopień wilgoci i t. d. Doświadczenie uczy, że te własności powietrza zawisły od pewnych okoliczności, a mianowicie: od wzniesienia okolicy nad poziom morza, od jakości jej pokładów geologicznych, od charakteru wegetacyi, od stanu zalesienia, od kierunku wiatrów, od ilości światła słonecznego i od ilości opadów atmosferycznych. Wszystkie te żywioły wzięte razem stanowią to, co nazywamy klimatem. Stosownie zaś do różnorodności żywiołów rozróżniamy różnorodne klimaty.

O leczeniu klimatycznem.

O leczeniu „klimatycznem" będzie w tym poradniku jeszcze nieraz mowa, dla tego też musimy już tutaj porozumieć się w tym względzie. Otóż dawniej sądzono, że leczenie klimatyczne polega tylko na działaniu żywiołów klimatycznych. Teraz zaś pojmujemy ten sposób leczenia już w znaczeniu obszerniejszem, t. j. wiemy, że leczenie klimatyczne polega na działaniu czynników bardzo licznych, a mianowicie:

Po pierwsze, na dostarczaniu chorym dniem i nocą powietrza jak najodpowiedniejszego.

Powtóre, na jak najlepszem ich odżywianiu.

Po trzecie, na umieszczaniu ich w pomieszkaniach zdrowych i wygodnych.

Po czwarte, na staraniu się o to, ażeby powierzchnia ich ciała, czyli skóra funkcyonowała prawidłowo.

Po piąte, na usuwaniu wszystkiego, co ciało rozdelikaca, gdyż rozdelikacenie czyni człowieka skłonnym do zaziębień, a te znowu usposabiają do kaszlu i jego następstw.

Po szóste, na przyzwyczajaniu chorych do trybu życia uzdrowiskowego.

Po siódme, na oswobodzeniu ich umysłu od zajęć obowiązkowych i od trosk życia codziennego.

Po ósme, na staraniu się o to, co umysł rozwesela i tym sposobem żywotną odporność potęguje.

Po dziewiąte, na zadawaniu takich leków, które do wyzdrowienia się przyczyniają.

Po dziesiąte, na zalecaniu takich wód mineralnych, które działają korzystnie.

Według tych zasad przeprowadzamy teraz kuracyę albo w uzdrowiskach klimatycznych, albo też w miejscowości, zamieszkałej przez suchotnika, jeśli klimatyczne jej warunki są po temu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

różowa, płaszcz jasno-błękitny, całe przedziwnej karnacyi, a wszystko takie przezroczyste, lekkie, powiewne, że oczywiście, to już tylko duch. Twarz poważna, dobra, słodka i przepiękna i zarazem tchnąca potęgą ducha, rysunkiem trochę przypomina rafaelowską twarz Chrystusa na górze Tabor. Rzekłbyś, że widzisz Jego lot ku górze; już tam ręce zlekka podniósł, jeszcze ostatnie spojrzenie rzuca na ziemię, za którą oddał wszystką krew — i zniknie za chwilę a za Nim się zasunie firanka tych pierzastych obłoczków (robionych niezrównanie), które już otuliły Jego stopy. A ku Niemu z głębi świetlanej, która się w górze otwiera, zlatują dwaj aniołowie w białych szatach, na potężnych skrzydłach. Jeden z nich patrzy tylko na Chrystusa, ręce złożył na piersi i cały jest jedną pieśnią uwielbienia i zachwytu; drugi zaś, ten co z prawej strony, spływa niżej ku ziemi, a patrzy na kraj obłoków, i niby mówi do Apostołów, pocieszając ich, że jeszcze zobaczą swego Mistrza. Ci aniołowie są także z samych blasków; śnieżne na nich szaty, srebrzyste ich skrzydła i sami [illegible] w takiej jasności, jak słońce w południe, [illegible] więc, jakie [illegible] okonał [illegible] szu-[illegible].

Na dole, gdzieś daleko, Jerozolima tonie w powodzi światła, a z przodu, na górze Oliwnej, widzimy dwie grupy. Jedna mniej liczna, na prawej stronie i na planie pierwszym, — to najbliżsi Zbawiciela na ziemi. Więc najpierw, na czele tej grupy, a prawie tuż pod unoszącym się Chrystusem, stoi Matka Boska, z rękami podniesionemi, z twarzą zapatrzoną w Syna. Na tej twarzy, zwróconej do widza profilem, rozlał się cichy smutek, ale cała postać jest pełna spokoju. Szafirowy płaszcz, okrywający głowę, ramiona i spadający aż do ziemi, tworzy fałdy poważne, spokojne. Jest w tej postaci majestat monarszy. Jakoż, to już nie Matka bolejąca, ale Ta, która to Królowa chrześcijaństwa, Mistrzyni Apostołów. Trochę za Nią i bliżej jeszcze widza, stoi człowiek pochylony, przyciskający ręce do serca, poetyczny Św. Jan, w sukni czerwonej. Obok niego, ale o krok głębiej, przyklękł na jedno kolano brat jego św. Jakób w ciemno-zielonej szacie. Tuż klęczący i zapatrzony w Chrystusa, wspaniały starzec Św. Piotr; na nim przepiękne szaty oliwkowych kolorów. Wreszcie, najbliżej widzów, przypadł głową do ziemi św Andrzej w fioletach. Jest to pod każdym względem wspaniała grupa, a w niej najpiękniejsze postacie, to Matka Boska, św. Jan i św. Andrzej.

Po lewej stronie i już dalej, na drugim planie, widać grupę z sześciu osób — to inni uczniowie Chrystusa. Obłoki rzucają na nich cień, więc są jakby w półmroku, przez co jeszcze bardziej uwydatnia się promienistość pierwszego planu obrazu.

Obie te grupy — prawą i lewą — jakby wiąże w artystyczną całość jeszcze jedna para, stojąca w samym środku: Apostoł Jakób dłonią przykrył oczy i patrzy w znikającego Chrystusa, jak gdyby chciał wznieść się ku Niemu, a Apostoł Filip pochylony do ramienia Św. Jakóba, słucha w zachwycie ostatnie słowa Zbawiciela: „Idźcie i nauczajcie“. Ta para należy do prześlicznych. Będzie ona kopiowana niezliczone razy.

Rzekł o sobie Chrystus: „Jam jest światłość świata“. I taką światłością jest On na tym obrazie.

Siemiradzkiemu cześć i dzięki! Ale jaka to smutna rzecz, że mając takich mistrzów, nie mamy w naszych świątyniach takich arcydzieł!

Okińczyc.

Handel nierogacizną w Galicyi.

Szanowna Redakcya umieściła w „*Przeglądzie*“ z dnia 18 bm. list posła X. dr. Adama Kopycińskiego, przesłany *Gazecie Narodowej*. W odpowiedzi na list ten pozwalam sobie poczynić w tej dla nas gospodarczy tak ważnej sprawie moje uwagi.

Sam autor wspomnianego listu wyraża, by wszyscy bez różnicy zapatrywań politycznych w sprawie tej, mającej w obecnej chwili tak wielką doniosłość pod względem ekonomicznym i finansowym dla kraju naszego, podnieśli starania swoje, by co w pierwszym rzędzie [illegible] uczynić gospodarom wiejskim jako najwięcej pokrzywdzonym.

Chcąc jednakże jakiekolwiek zmiany na lepsze przeprowadzić, trzeba przedewszystkiem odnaleźć przyczynę złego i tam reformę rozpocząć. Jako powód upadku handlu naszą nierogacizną podaje dr. Adam Kopyciński przedewszystkiem ustawę o zarazach bydlęcych i sposób jej wykonania, następnie szykany i wyzyskiwania w Wiedniu, z jakiemi handlarze nierogacizny się spotykają — wreszcie tak zwaną „Viehmarkt- und Fleischmarkt-kasse“, wykazując wprawdzie ujemne jej strony, ale zapominając o tem, że statut tej instytucyi jest jednakowy dla wszystkich handlarzy, a zresztą w innym handlu upadku całkowitego nie spowodowała.

Inny przeto musi być powód upadku handlu nierogacizną, a powodem tym, który doprowadza trzodę galicyjską do [illegible] niskiej ceny, jest niezaprzeczenie niewłaściwy sposób prowadzenia tego handlu, tu też leży całe zło, które postaram się wykazać. Cały handel nierogacizną pozostawał w rękach osławionych z bogactw kupców z Radomyśla i z innych podobnych miejscowości.

Kilka lat wstecz przystępowali kupcy ci do handlu z nader małym kapitałem, a niekiedy nawet z pieniędzmi na lichwę wypożyczonemi. Kupowali oni trzodę w kraju naszym, po cenach, jakie w handlu [illegible] ze strony żydów wystąpiły; nabywali tym sposobem trzodę [illegible], przewozili do Wiednia, a tam nie mając prawie żadnej ze strony konkurencyi, trzody węgierskiej — która dopiero później wystąpiła — sprzedawali trzodę za bardzo wysokie ceny. Tym sposobem osiągali handlarze kolosalne zyski, [illegible] z jaką grą hazardową, z tą różnicą, że tu handlarze nie robili żadnego ryzyka, bowiem byli zupełnie zapewnieni wygranej. To nawet zachęcało do rzeczywistych gier hazardowych, i niejednokrotnie handlarz taki cały dochód za trzodę wziętą [illegible] zostawiał, o czem [illegible] można było [illegible] przekonać w wagonach kolejowych, któremi handlarze z Wiednia wracali. Przegrawszy pieniądze, starał się potem taki kupiec [illegible], ażeby móc trzodę nabywać, [illegible] sobie [illegible] i przegrane pieniądze tym sposobem odzyskać. Te kolosalne zyski tak łatwo nabywane, wprowadziły handlarzy trzody na niewłaściwą drogę życia, życia nad stan, z którego kraj nasz mało korzystał, tylko Wiedeń. Cukiernia bowiem krajowa nie umiała zrobić dla nich tortu — szynka nawet u nas przyrządzona nie zadawalniała ich smaku, wszystko musiało być sprowadzane z Wiednia, krajowe bowiem wyroby nie miały u nich wartości. Mimo tego dorabiali się handlarze nierogacizny krociowych majątków, i to trwało lat kilka. Zwolna jednak spotykali się handlarze nierogacizny z konkurencyą w Wiedniu, którą czyniła im trzoda chlewna węgierska, w skutek tego zmuszeni byli z ceny opuszczać, nie chcąc jednak zadowalniać się mniejszym zyskiem, starali się obniżyć cenę nierogacizny u nas w kraju, i to im się także powiodło. Ta okoliczność wpłynęła jednak bardzo niekorzystnie na chów trzody w kraju naszym, sprzedawano chude sztuki, tuczenie bowiem się nie opłacało — handlarze zaś tuczyli takowe sami w sposób jak najtańszy — i trzoda nasza przedstawiać zaczęła w Wiedniu gorszy znacznie towar, za który jednak w szczęśliwych okolicznościach handlarze jeszcze zysk odnosili — ale niekiedy i tracili. Chcąc straty odzyskać, za bezcen chcieli u nas trzodę kupować, lecz obniżeniem ceny do tego stopnia, że koszta wyżywienia trzody hodowcom absolutnie się nie zwracały — to też doprowadzili handlarze do takiego pogorszenia nierogacizny krajowej, że ta w Wiedniu upośledzoną została, i powstała tym sposobem owa kolosalna różnica, że gdy przed kilku laty wstecz za trzodę galicyjską targowano w Wiedniu 20 milionów rocznie — z czego połowę kraj a połowę handlarze dostawali — to dzisiaj zaledwie 4 miliony za tę trzodę się bierze.

W obec tego, jeżeli prawdą jest, jakto p. poseł dr. Adam Kopyciński w liście swym twierdzi, że owi osławieni z bogactw kupcy z Radomyśla są w nędzy, a dzieci ich obszarpane i zgłodniałe, to niechże ci kupcy samym sobie winę przypiszą i przyznają sobie, że pomimo nadzwyczajnego wzbogacenia się galicyjską nierogacizną, doprowadzili do upadku ten handel, a tem samem wyrządzili wielką szkodę krajowi

Nie należy przypisywać tego upadku ustawie o zarazach bydlęcych, gdyż ustawa ta jedynie dobro i bezpieczeństwo kraju na oku miała— a gdyby nawet władze wykonawcze błądziły, toby wywołać mogło chwilową w handlu stagnacyę. nigdy jednakże nie mogło handlu podkopać i zrujnować. Wszakże ta sama ustawa bywa zastosowaną do bydła rogatego, — a dla czegoż w tym handlu nie spowodowała zupełnego upadku? Oto dla tego, że handlarze bydła rogatego mniejszym stosunkowo zadowalniając się zyskiem, prowadzą ten handel racyonalnie, i mimo tak wielkiej konkurencyi, z jaką spotykają się na targowicy wiedeńskiej, zawsze tam poważne zajmują miejsce, w czem wspomiana ustawa, ani też sposób jej wykonania, zupełnie im nie przeszkadza.

Również nie spowodowały upadku handlu nierogacizną szykany i wyzyskiwania. jakim handlarze w Wiednin ulegać muszą, godnem bowiem jest zastanowienia: dla czegoby Galicya w sprzedaży swej nierogacizny miała być wyjątkowo w Wiedniu szykanowaną? Gdyby do tego nie było powodu ze strony handlarzy, nie byłoby i szykany. Rzeźnik wiedeński nie jest w handlu ani patryotą węgierskim ani polskim i jedynie jakość i cena towaru dla niego wartość stanowi, czego dowodem jest to, że jak długo towar nasz przewyższał jakością swą nierogaciznę węgierską, był chętnie kupowany i miał wszelkie pierwszeństwo.

W końcu nie potrafiłaby wywrzeć niekorzystnego wpływu na handel tak zwana „Viehmarkt- und Fleischmarkt-kasse“, gdyby bowiem handlarze oględnie byli postępowali, to mogli nie znać nawet tej instytucyi, chociaż takowa nie dla zrujnowania lecz dla podniesienia handlu powstała. Nie doprowadza instytucya ta do upadku handlu innych krajów, dlaczegoby wyłącznie dla handlu naszą nierogacizną miała być tak dalece zgubną?

Nie te więc powody, ale nieoględny sposób prowadzenia handlu — chęć nadmiernych zysków ze strony handlarzy, podkopały i do upadku doprowadziły handel trzody chlewnej w Galicyi, a z nim upada w kraju i chów tej trzody.

Tu leży całe złe, na to należy głównie zwrócić uwagę, a mianowicie, by trzoda nasza w doborowych gatunkach na targi wiedeńskie była doprowadzoną, a tam aby ją sprzedawano bez doliczenia kolosalnych zysków handlarzy [illegible] zywiście by dochodziła do Wiednia z pominięciem pięciodniowej kontumacyi w Biały, o którą to znani już dobrze z życzliwości dla kraju naszego Bialanie tak usilnie się starają.

Wówczas to odzyska nasza nierogacizna dawne pierwszeństwo przed trzodą węgierską i inną, i rzeźnik wiedeński będzie napowrót bardzo chętnym jej odbiorcą, nabędzie ją bowiem za przystępną cenę, a kiedy ta cena nieprzepołowiona w kieszeni handlarzy, lecz w całości do kraju naszego nadejdzie, przedstawiać będzie dla hodowców takie korzyści, że każdy z całą zapobiegliwością o podniesienie chowu nierogacizny będzie się starał.

Wykazawszy niezaprzeczenie prawdziwy powód upadku handlu naszą nierogacizną, pozostawiam tym, do których to należy, obmyślenie środków ratunku, i stworzenia innej drogi, którą by nasza nierogacizna na targi wiedeńskie dostawać się mogła.

J. H.

Ma i winien
w gospodarstwie nerwów.

Odczyt prof. dr. Grashey'a w monachijskiem „Kaufmännischer Verein“.

Do rzędu ciekawych odczytów, odbywających się corocznie za staraniem związku kupców w Monachium, należy odczyt słynnego fizyologa dra Grashey'a o nerwach, w którym uczony niemiecki w sposób przystępny i nader zajmujący przedstawia życie nerwów. Odczyt ten podajemy naszym czytelnikom w streszczeniu.

Prawdę tę uznają wszyscy, że dobre prowadzenie ksiąg rachunkowych, to warunek najkardynalniejszy powodzenia każdego kupca. Dawniej było ono prostem zapisywaniem dochodów i wydatków, dziś stało się sztuką, którą doprowadzono tak daleko, że umożliwia kupcowi nietylko przegląd ogólny jego finansowego stanu, ale dozwala przy zestawianiu bilansu obliczyć szczegółowo każdy z czynników jego majątku. Obliczanie takie okazuje się praktycznem nietylko w przedsiębiorstwach finansowych, ale wszędzie, gdzie w rachubę wchodzą siły. To też my, przyrodnicy przyzwyczailiśmy się także do patrzenia z tego samego stanowiska kupieckiego na siły, objawiające się w przyrodzie. Lekarze i fizyolodzy stosują metodę tę w swych badaniach nad organizmem ludzkim i nad objawiającemi się w nim siłami, pytając się za każdym razem, czy równowaga sił tych istnieje, ponieważ utrata równowagi, trwająca przez czas długi, oznacza chorobę. Metodę tę stosujemy także do badania nerwów tych organów, które stanowią najszlachetniejszą część ludzkiego organizmu. Nerwy są tylko w części zawisłemi od reszty ciała, które je odżywia, zresztą posiadają pewną niezawisłość, dozwalającą im niektóre cierpienia ciała ignorować. I tak, jest znaną rzeczą, że niektórzy ludzie umierają, nie tracąc przytomności umysłu aż do ostatniej chwili, owszem czują stopniowe zamieranie każdego członka. Zdarza się wszakże i naodwrót, że śmierć duchowa następuje przed śmiercią fizyczną, to jest wtedy, kiedy ciało żyje jeszcze i czuje się zdrowem. System nerwowy pozostaje w tym samym stosunku do reszty organizmu ludzkiego, w którym pozostają instytucye telegrafów do innych urządzeń państwa.

Każdy człowiek przynosi z sobą na świat pewien kapitał w nerwach, który odziedziczył po swych przodkach i którym rozporządza przez całe życie. Kapitał ten może pomnożyć, a może uszczuplić lub też przetrwonić. Kto więcej wydaje aniżeli zbiera, znajduje się na drodze, prowadzącej do wyczerpania; kto siłę nerwów zużyje, staje się bankrutem, choćby miał miliony. Jak wielu dziś bankrutów takich wałęsa się po ulicach wielkiego miasta. W naszym systemie nerwowym inny jest stosunek naprężenia rano, gdyśmy noc spokojnie przespali, aniżeli wówczas, kiedy znużeni udajemy się na spoczynek. Fakt, że przez pracę siła naprężenia nerwów wyczerpuje się i że przez sen znowu ją odzyskujemy, ma dla nas niepospolite znaczenie, dla tego też należy uważać sen za najważniejsze źródło dochodu nerwów. Jeśli dobrze spaliśmy, możemy śmiało w księdze rachunkowej zanotować przychód. Nasze akcye stać będą dobrze dopóty, dopóki sen zdrowy nas nie odejdzie. Dlatego szanujmy sen zdrowy, jak szanuje kupiec dobrego odbiorcę, który mu przynosi pieniądze. Niestety wielu, a zwłaszcza młodzież, uważa sen za rodzaj zła koniecznego, które tem uporczywiej do drzwi kołacze, im bardziej chcielibyśmy mu przystępu zabronić. Ale i to, że sen jest w stanie przełamać opór najsilniejszy, ma znaczenie pierwszorzędne. Byłoby nieszczęściem bowiem, gdyby sen od nas uciekł zupełnie.

Ludzie, dążący do tego, ażeby w jak najkrótszym czasie dójść celu, lub też pragnący przedłużać zabawy i przyjemności, odpędzają sen środkami sztucznymi, jak herbatą, kawą i nikotyną. Biada temu, kto środków tych używa! Wkrótce następuje u ludzi takich zupełne wyczerpanie sił. W stadyum wyczerpania jest wprawdzie pomoc jeszcze możliwą, ale tylko wówczas, kiedy indywiduum ma odwagę przyznania się do bankructwa, a więc do zlikwidowania swych interesów i ograniczenia wydatków do minimum. Ale ludzie nie mają zwykle tej odwagi. Chwytają się oni innego środka: zaciągają długi, zapożyczają siły z zewnątrz i posługują się rozmaitemi sztucznymi środkami usypiającymi: morfiną, chloralem i metanem. Sen, który środkami tymi sprowadzają, nie jest normalnym, nie jest też w stanie pokryć wydatków, które ponosimy w ciągu dnia.

Na szczęście nie jest sen wyłącznym środkiem, zasilającym nerwy. Istnieje jeszcze stan pośredni pomiędzy snem a pracą: jest nim wytchnienie. Podział pracy, który dziś przy każdem zatrudnieniu przeprowadzono, nie wszystkie nerwy nasze nuży w równym stopniu. Dlatego nie jesteśmy zmuszeni udawać się od pracy wprost do spoczynku, czego zresztą zalecić nie można, gdyż pomiędzy pracą a wypoczynkiem pożądanym jest tutaj stan przejściowy. Konia bezpośrednio po wyścigach oprowadzają dżokieje na torze wyścigowym, ażeby nagłe przejście z ruchu do odpoczynku nie okazało się dla zdrowia zwierzęcia szkodliwem. Pożytek odnoszony z owego stanu przejściowego pomiędzy pracą a snem znanym był już starożytnym. Ciceron bowiem przemawiając w obronie poety Archiasa, podnosi i to, że poetom należy się wdzięczność i za to, że utwory ich posiadają właściwość przenoszenia umysłu znużonego pracą w stan odpoczynku. Kwestya odpoczynku zasługuje też i na to, ażeby ją omówić szczegółowo.

Zdarza się często, że ktoś po otrzymaniu kilkotygodniowego urlopu wraca do swych zajęć z przekonaniem, że spodziewanego wypoczynku nie znalazł. Dzieje się to z tej przyczyny, że przejście było zbyt nagłe. Zresztą ów nowożytny sposób wytchnienia, polegający na kilkotygodniowem porzuceniu zajęć, nie jest wystarczającym. Niemniej bowiem ważną rzeczą jest odpoczynek, który nam nakazuje stary testament w przykazaniu: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił!“ Długi drobne, które w ciągu tygodnia zaciągnęliśmy, łatwiej dają się uiścić w dniu niedzielnym, aniżeli podczas wakacyj lub urlopu, na który cały rok musieliśmy czekać. Trzy lub cztery tygodnie urlopu nie dorównają 52 dniom niedzielnym, powtarzającym się w każdym roku. Wypoczynek niedzielny, stale peryodycznie się powtarzający, oddziaływa na ustrój nerwowy dodatniej. Dlatego używajmy wytchnienia, które nam dają wakacye i urlopy oraz nie zaniedbujmy metody wypoczynku niedzielnego.

Istnieje jeszcze trzeci sposób pomnażania kapitału, który posiadamy w naszych nerwach. Jest nim ćwiczenie. Ćwiczenie i wprawa są zaprawdę dziwnemi właściwościami naszego organizmu. Powtarzając pewną czynność, nabieramy wprawy w jej wykonywaniu, a wkońcu dochodzimy do doskonałości, o jakiej przedtem najmniejszego nie mieliśmy pojęcia. Ćwiczeniem wzmacniamy nietylko muszkuły, ale i nerwy ruchu. Czynność umysłowa nawet podnosi się do pewnego stopnia. Ćwiczenia fizyczne jednakże mają tylko wówczas rzeczywistą wartość, jeżeli przy ich wykonywaniu uwzględniamy pewne przepisy. Już starożytni wiedzieli o tem, że zawsze powinniśmy zwolna postępować, chcąc zajść daleko. Kto się chce wydoskonalić w czemkolwiekbądź, powinien respektować to dziwne uczucie, którem nas natura przestrzega, niby sygnałem, a które my nazywamy znużeniem. Znużenie w skutek dłuższego ćwiczenia pojawia się coraz to później, tak, że po dłuższej wprawie wykonujemy bez wielkiego wysiłku prace, których początkowo nie byliśmy w stanie wykonać. Ćwiczenie jest właściwą podstawą wychowania człowieka. Zdolność tę powinniśmy uwzględniać zwłaszcza w wieku młodym, ale nie powinniśmy zapominać nigdy o tem, że ćwiczenie nie może się odnosić nigdy do wiedzy samej. Powinniśmy ćwiczyć pamięć, a wiedzę przyswajać sobie. Oznacza to oczywiście zupełnie coś innego, aniżeli owo błędne pojmowanie zadań wychowania, dążącego do wypełnienia pamięci człowieka sposobem mechanicznym pewnem quantum wiedzy. Nie bez pewnej racyi nazywamy nasze średnie szkoły gimnazyami, tj. miejscami, w których się odbywają ćwiczenia. Zadaniem ich nie jest bowiem zapełnianie umysłów młodzieży materyałem wiedzy, ale ćwiczeniem sił umysłowych na tle tego, co uczniom plan nauk przedkłada. Gimnastykowi, przystępującemu do przyrządu gimnastycznego, ażeby na nim ćwiczyć się, niepodobna zrobić zarzutu, że czynność jego jest bezcelową, ponieważ ów przyrząd na nic w życiu praktycznem się nie przydaje. To samo odnosi się do języków greckiego i łacińskiego, których w życiu potrzebujemy rzadko. Z obu czynności wyrasta jednakowy dla nas pożytek; gimnastyka wzmacnia bowiem ciało, nauka języków starożytnych umysł. Tego sposobu zapatrywania się na wychowanie nie powinniśmy nigdy spuszczać z oka. Zawsze i wszędzie powinniśmy jednakże uwzględniać pojawiające się uczucie znużenia i nigdy nie zabraniać wytchnienia młodym umysłom znużonym pracą. Nie idźmy za szybko do celu, nie naginajmy zbytnio łuku! Uwzględniajmy zawsze zasady trenowania. Poza określoną naszemi zdolnościami granicę nie zajdziemy nigdy.

Skąd pochodzą cierpienia nerwowe, które stały się istną plagą ludzkości w naszym wieku? Nasi przodkowie czuwali nieraz całemi nocami, znosili trudy, których dziś nie wytrzymalibyśmy. Ale nikt wówczas nie wiedział o chorobach nerwowych. Czyż ludzie wtedy byli innymi? Czy się dziś stali więcej lekkomyślnymi? Przeciwnie! Wielu bez własnej winy popada w nieszczęście. Wina spotyka tu nasze stosunki. Powiększenie się ludności, nagromadzenie się tylu tysięcy w miastach, ruch miejski, modne życie, wszystko to połączone jest z większemi wydatkami nerwów.

Czy pomoc jest tutaj niemożliwą? Możnaby przy dobrych chęciach wiele niedogodności usunąć. Spojrzyjmy tylko w ów wir życia wielkomiejskiego. Iluż obrażeń, mogących być usuniętemi, doznają nasze nerwy słuchu! Obrażenia te oddziałują bardzo szkodliwie na nasz system nerwowy. Tutaj powinnismy pracować wszelkiemi siłami nad tem, ażeby złemu zapobiedz. Popierajmy więc dążenia, mające na celu zaprowadzenie bruków drewnianych lub asfaltowych. Iluż obrażeń doznają nasze nerwy powonienia! Jak przykremi są dla nas dym i sadze! Powinniśmy więc oświadczyć się za zaprowadzeniem bezdymnego opalania fabryk. Nasze nerwy wzroku są wprawdzie zabezpieczone przed działaniem zbyt intenzywnego światła, natomiast szkodliwem jest dla nich niedostateczne światło. Nie posiadamy dziś dostatecznej ilości światła dla naszych czynności umysłowych. Popierajmy więc dążenia, które zmierzają do jak największego rozpowszechnienia światła elektrycznego.

Kronika.

Lwów 2 stycznia.

Dar. Każdemu z pogorzelców gminy Stanisławczyk, w powiecie przemyskim, darował Cesarz po 10 (dziesięć) złr.

Arcyksiążę Leopold Salwator polował w tych dniach w dobrach bar. Romaszkana w powiecie horodeńskim. We wtorek polował arcyksiążę w lasach Potoczyskich, w środę zaś w lasach Siemakowickich. W polowaniu wzięli udział pp: bar. Romaszkan, Stanisław hr Gołuchowski, hr. Szembek, Zdzisław Stojowski, kapitan Pregler, Eugeniusz i Krzysztof Abrahamowicze i Juljusz br. Brunicki.

Mianowania. Kierownik Administracyi dóbr państwowych w Nadwórnej, mianował pomocników lasowych: Józefa Jossego i Władysława Uhlirza leśniczymi; pierwszego dla Jabłonicy, drugiego dla Rafałowej, zaś sierżanta 80 p p. Antoniego Hungendorfa, leśniczym dla Pasiecznej.

Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Lipeckiego stałym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej w Tuchowie, Stanisława Kaniowskiego stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Gręboszowie, Zygmunta Tułeckiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dembowej, Ignacego Kowalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mrowli, Feliksa Bulagę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pławie

Rotmistrz żandarmeryi, Henryk Kraft, mianowany komendantem oddziału żandarmeryi krajowej nr. 5 w Przemyślu.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się dziś w sobotę 2 stycznia o godzinie 6 odczyt p. Zofii Romanowiczówny. Szanowna prelegentka będzie mówiła o życiu i pismach zasłużonej autorki i wychowawczyni Felicyi z Wasilewskich Boberskiej.

Wydział Klubu szermierzy zawiadamia swych członków, że z dniem 1 stycznia 1892 r. lokal Towarzystwa przeniesiony został do domu przy ulicy Sykstuskiej l. 35, (parter, drzwi l. 5).

Kolędy. W niedzielę dnia 3 b. m. o godzinie 12 w południe podczas cichej mszy w kościele archikatedralnym łacińskim, wykona chór uczniów Zakładu naukowego im. Torosiewicza pod kierownictwem swego nauczyciela p. Maryana Signiego, siedm najulubieńszych kolend.

Zgromadzenie przedwyborcze Dziś o godzinie 7mej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców miasta Lwowa w celu naradzenia się nad zbliżającemi się wyborami do Rady miejskiej

Nowy dyrektor poczt we Lwowie. *Fremdenblatt* donosi, że p. Antoni Schiffner, szef dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie przeszedł już w stan spoczynku, a jego następcą mianowany został starszy inspektor w jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, p. Jan Aloizy Seferowicz, który przy tej sposobności otrzymał także tytuł radzcy dworu

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam:

Na weteranów 1831 r.: p. Fortunat Skarzyński z Łatatnik 3 złr., p. S. Tworkowski z Kowenic 2 zł., p. Gustaw Christ z Jarosławia 2 złr., państwo Ujejscy ze Strzelisk 2 złr., p. Alfred Doschot z Czortkowa 2 złr.

Na głodne dzieci: księżna Marya Świdrygiełło-Świderska z Pakienicz 3 złr., p. W. Berezowski z Żyrawy 2 złr., p. Józef Wiktor z Czudca 5 złr., p. Jan Vivien z Posnanki 2 złr.

Nadto otrzymaliśmy od N. N. z Łopatyna 1 zł. 25 cnt. dla głodnych dzieci a 1 złr. na Przytulisko św. Józefa na Piekarskiem; od p. Edwarda Jankowskiego ze Zborowa 1 złr. dla najpotrzebniejszych według uznania Redakcyi, (oddamy Kazatelowi); od M. S. G z Jaksmanic 2 złr. wygrane w preferansa dla głodnych dzieci; od p. Maryi Siemiginowskiej z Jakobówki 2 złr dla rzeźbiarza Kazatela.

Z „Gwiazdy“. W niedzielę dnia 3. stycznia 1892 r. urządza Stow. ręk. lwow. „Gwiazda“ w lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej l. 7 przedstawienie amatorskie, z łaskawym współudziałem amatorów Stow. ręk. „Gwiazda“ w Brodach.

Rozpocznie „Pokijnyk Opanas“ operetka ludowa w 1 akcie odegrana w języku ruskim przez członków „Gwiazdy“ brodzkiej Następnie członkowie „Gwiazdy“ lwow. odegrają „Wujaszek Alfonsa“, komedyjkę w 1 akcie Stanisł. Dobrzańskiego. Zakończy „Szymon Miotła“, monolog z okolicznościowemi kupletami, odegrany przez J. Władykę członka „Gwiazdy“ lwow. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Opłata za telegramy. Od wczoraj weszła w życie nowa taryfa opłat telegraficznych — a mianowicie płacić się będzie w obrębie Austro-Węgier i Niemiec 3 ct. za słowo, natomiast zniesioną została zasadnicza taksa telegraficzna uiszczana dotąd w kwocie 24 cnt. Każda depesza telegraficzna musi jednak zawierać najmniej 10 słów, tj. że najmniejszą opłatą winna być kwota 30 cnt.

Nędza w Rosyi Odeskie dzienniki donoszą, że w mieście tem panuje taki zastój w interesach wskutek zakazu wywozu zboża, że jedne po drugich bankrutują firmy kupieckie, lub likwidują i wynoszą się z Odessy. Wskutek tego spadły czynsze pomieszkań niesłychanie, a pomimo taniości stoją liczne domy pustką. Dzięki tedy tej przyczynie, sprzedało Odeskie Towarzystwo kredytowe miejskie dnia 29 grudnia na publicznej licytacyi 143 domy za 890.420 rubli. Wszystkie te realności sprzedane zostały z powodu zaległych rat.

Z Wojniłowa piszą nam: Od kilku lat wlecze się tu sprawa budowy rzeźni i trudno, aby się ostatecznego załatwienia doczekała. Ojcowie miasta radzą a radzą, a rzeźni jak nie było, tak i nie ma.

Tymczasem tyfus, odra, influenca — znalazłszy nader im sprzyjający grunt — na stałe u nas zamieszkały. Łagodna zima zda się sprzymierzyła się z niemi. Nieporządki doszły swego punktu kulminacyjnego i nawet najwprawniejsze pióro nie zdołałoby prawdziwego ich obrazu skreślić.

Całe miasto zamieszkałe przeważnie przez ubogą ludność izraelicką, przedstawia jedną kupę śmiecisk. Strugi krwi bitego bydła w sieniach zajezdnych spływają po ulicach i zakażają powietrze.

Drożyzna przewyższa najludniejsze miasta nasze. Trzycentowe bułki, jakie tu prawie wyłącznie wypiekają, są znacznie mniejsze od dwucentowych lwowskich lub stanisławowskich.

Mięsa kilogram z krów, których sił żadne już leki znachorów podtrzymać nie mogły, kosztuje 44 ct. Mąki kilogram, gatunku który gdzieindziej do pośledních by zaliczono, 20 ct., itp. I nie ma nikogo by w tych wyzyskiwaniach i nadużyciach naszej współbraci mojżeszowego wyznania przeszkodził.

Ale wracam do sprawy rzeźni. Dowiaduję się, że gmina postanowiła ją umieścić nieopodal łaźni i studni, w której jest jeszcze najlepsza względnie woda i połowa miasta z niej wodę czerpie. Mamy nadzieję, że dotyczące władze wpłyną na gminę, by rzeźnią nieco dalej od miasta i nad rzeką zbudowała.

Pożar. W Grabowcu skolskim, w powiecie stryjskim, zgorzała do szczętu cerkiew należąca do parafii w Hołowiecku; szkoda wynosi około 2.500 złr., a ogień powstał wskutek niedbalstwa służby cerkiewnej, która po nabożeństwie nie pogasiła wszystkich świateł w cerkwi

Wygrał. Czternastoletni synek p. Mikołaja Ustjanowicza profesora gimnazyalnego w Radowcach na Bukowinie otrzymał przy chrzcie los Rudolfa, jako podarek od chrzestnego ojca. Teraz donoszą, że los ów wygrał 10 000 zł. które przypadną szczęśliwemu chłopczynie.

Moskalofile tutejsi urządzili kocią muzykę w nocy pod oknami prof. dr. Izydora Szaraniewicza z tego powodu, że p. Szaraniewicz jak kierownik instytutu staropigialnego wymówił lokal moskalofilskiemu towarzystwu im. Kaczkowskiego, które dotąd mieściło się w gmachu stauropigii.

Zmarli. Ks. Anatol Witoszyński, gr. kat. proboszcz w Delatynie, zmarł w 79 roku życia a 49 kapłaństwa. — Ks. Jan Brzuszko, gr kat. proboszcz w Wielkiem polu, w powiecie horodeńskim, zmarł w 37 roku życia a 11 kapłaństwa. — Antoni Porębski, sekretarz redakcyi *Kuryera Porannego*, zmarł w Warszawie w 56 roku życia. — Jan Orzechowski, włościanin, wójt gminy Zielonek pod Krakowem, członek Rady powiatowej krakowskiej, zmarł w Krakowie w 67 roku życia. — W Czerniowcach zmarła Hermina Pasławska, nauczycielka. — Zosia Szwedzicka, córka dra Bazylego i Heleny Szwedzickich, zmarła we Lwowie w 11 wiośnie. — Z Kostkowskich Junosza Teresa Walerya Justianowa, zmarła we Lwowie — Joanna Marya, córka Marcina i Anny Michałkiewiczów, przeżywszy lat 24, zmarła we Lwowie dnia 31 grudnia r. z.

Jubileusz krak. Towarzystwa lekarskiego. Z Krakowa piszą nam dnia 30 grudnia:

Wspaniała aula naszego „Collegii novi“ otwarła wczoraj swe podwoje na przyjęcie poważnego zastępu przedstawicieli lekarskiego świata krakowskiego, oraz delegatów ze Lwowa, Warszawy i Poznania, którzy przybyli wziąć udział w obchodzie dwudziestej piątej rocznicy założenia jednej z najpoważniejszych i najpożyteczniejszych instytucyj, jaką jest nasze Towarzystwo lekarskie. Na uroczystość tę przybyło także wielu gości z poza świata lekarskiego, grono pań i spory zastęp młodzieży akademickiej.

Krzesło przewodniczącego zajął prezes Towarzystwa prof. dr. Gluziński, obok niego usiadł stały sekretarz instytucyi dr. Kwaśnicki. Tuż przy trybunie przewodniczącego ustawiono portret nieodżałowanej pamięci dra Karola Marcinkowskiego, przysłany Towarzystwu jako dar pamiątkowy przez wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i redakcyę *Nowin lekarskich*.

Zebranie zagaił pięknem przemówieniem dr. Gluziński. Nawiązując swe słowa do historyi Towarzystwa, skreślił mówca zarys dziejów sztuki lekarskiej w Polsce od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy i scharakteryzował najwybitniejsze postacie z tej przeszłości. — Od tego pięknego obrazu przeszedł mówca do epoki współczesnej, wskazał, że dziś Polacy poważne miejsce zajmują w nauce lekarskiej, że z zamiłowaniem jej się poświęcają, i dziś może nie ma uniwersytetu, gdzieby Polaków nie było. Dziś wszystkie ziemie polskie mają swoich lekarzy, a nie ma znów może kraju — począwszy od Kamczatki, a skończywszy na brzegach Oceanu Spokojnego — gdzieby nie było lekarza Polaka. Dziś stan lekarski jest rodzimy, jest nauka lekarska polska; dość spojrzeć na te sześć odbytych zjazdów, rosnących za każdym razem w liczbę i znaczenie; dość powołać przed pamięć cienie tych ludzi, którzy się stali chlubą stanu lekarskiego i Ojczyzny — jak Karola Marcinkowskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Adryana Baranieckiego, Jędrzeja i Jana Śniadeckich, Dietla, Girsztowta, Skobla, Chałubińskiego, Szokalskiego, Kopernickiego i tylu innych; dość spojrzeć na tyle istniejących Towarzystw lekarskich polskich, które pracują dla nauki polskiej i których badania szerokim promieniem rozchodzą się na chlubę narodu i Ojczyzny. — Przemówienie to zgromadzeni gorącemi nagrodzili oklaskami.

Następnie stały sekretarz Towarzystwa dr. August Kwaśnicki odczytał sprawozdanie z 25letniej naukowej działalności Towarzystwa, poczem prof. dr. Napoleon Cybulski wygłosił odczyt p. t. „Kilka słów o nowszych poglądach na lokalizacyę w mózgu“.

Honorowymi członkami Towarzystwa zamianowani zostali: prof. dr. Edward Laskowski w Genewie, dr. Gałęzowski w Paryżu, prof. dr. Baranowski i dr. Brodowski w Warszawie, dr. Wicherkiewicz w Poznaniu, protomedyk dr. Merunowicz we Lwowie.

Przy końcu posiedzenia odczytano pisma i telegramy gratulacyjne.

Wspólna kolacya zakończyła tę uroczystość jubileuszową. Zgromadziła ona w salach hotelu Drezdeńskiego około 60 uczestników.

Szereg toastów rozpoczął prezes Towarzystwa prof. Gluziński toastem na cześć gości przybyłych na uroczystość, w ręce honorowego członka dra Józefa Majera. Prezes dr. Majer odpowiedział na to toastem na cześć członków założycieli Towarzystwa w ręce najstarszego z ich grona prof. dra Józefa Oettingera. Prof. Oettinger wzniósł zdrowie delegatów: dra Chła-

dobrego z Poznania, dra Dobrzyckiego z Warszawy i dra Ziembickiego ze Lwowa. Dr. Chłapowski wzniósł następnie zdrowie dra Merunowicza.

Ostatnie toasty wznosili: dr. Ziembicki na pomyślny rozwój Towarzystwa w ręce prezesa dra Gluzińskiego, dr. Merunowicz na cześć uniwersytetu w ręce rektora, wreszcie rektor ks. Chotkowski wzniósł „Kochajmy się!“

Carowa zachorowała na influencę i wskutek tego nie będzie mogła przez pewien czas wydalić się z Gatczyny.

Nowe czytelnie ludowe otwarto dnia 20 grudnia w Bielczej w pow. brzeskim, Dzikowicach w pow. kolbuszowskim i Dłogiej pow. sanockim.

Znaczną kradzież popełniono przed trzema dniami w Kaisers Ebersdorf pod Wiedniem. Jakiś nieznajomy mężczyzna, przebrany w mundur urzędnika pocztowego, podczas chwilowej nieobecności konduktora, gdy tylko woźnica był przy wozie zabrał paczkę z pieniędzmi zawierającą 14.351 zł.

Krwawe rozruchy wybuchły w tych dniach w Baku między krajowcami Persami i Rosyanami, a powodem zajść tych miało być to, że w ostatnich czasach nadciągnęło do Baku z gubernij dotkniętych głodem wielu robotników rosyjskich, którzy czynili konkurencyę miejscowej ludności perskiej. Persowie oburzeni na Rosyan rzucili się na nich i zabili z nich kilku. Rosyanom przyszło w pomoc wojsko i na ulicach Baku rozpoczęła się zacięta i krwawa walka. Wojsko użyło palnej broni, zabito oraz raniono kilkadziesiąt osób i przytłumiono końca rozruchy. Przez dwa dni wszystkich ważnych punktów miasta pilnowały silne posterunki wojskowe. Zaburzenia dotąd się nie powtórzyły.

Niezwykła zbrodnia. Zbrodniarze zdają się starać dla swych czynów wynaleźć co raz to nowsze formy, coraz to oryginalniejsze pomysły. Oto z Budapesztu piszą, iż w jednym bochenku chleba rzuconym na ulicę znaleziono... zwłoki małego dziecka.. upieczone. Telegramy donoszą, iż policya jest już na tropie zbrodniarza.

Br. Roman Gostkowski będzie miał odczyt w Kole literacko-artystycznym w piątek dnia 8 bm.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 754°. Idzie w górę. Pochmurno. Dziś padał śnieg. Wczoraj przy silnym wietrze było dość ciepło, wskutek czego była odwilż.

Ze Stanisławowa dochodzą nas skargi z powodu nieszanowania świąt i niedziel. W dniach tych odbywają się tam z całą swobodą targi w chwili, gdy lud zebrany modli się w kościołach, po całem mieście rozlegają się krzyki i nawoływania żydowskich przekupniów. W dzień Bożego Ciała odbywa się jarmark doroczny.

Korespondent nasz (?) sam przypatrywał się z oburzeniem, jak uroczysta procesya przeciskać się musiała przez rynek napełniony kramami, wśród których uwijali się setki handelesów zalecających ze znaną natarczywością swój towar, za to gdy nadejdzie „szabas“, to żywej duszy nie spotkasz na mieście, a nawet chłopi z pobliskich wsi nie przybywają na targ, który odbywa się codziennie rano. Niewiadomo zatem, gdzie leży Stanisławów, w Palestynie, czy w Polsce, w której obrzędy i święta katolickie powinnyby zyskać przynajmniej równouprawnienie z żydowskiemi, jeśli nie pierwszeństwo? Należy się spodziewać, że nowe władze zechcą raz nareszcie usunąć to gorszące lekceważenie świąt, które nie powinnoby mieć miejsca nigdzie, a tem więcej w jednem ze znaczniejszych miast w kraju.

Awans w obronie krajowej. Oficerami rezerwowymi mianowani: w batalionie sanockim (57) W. Popper, Itowskim (63) Jan Mańkowski, tarnopolskim (72) Antoni Lanus, Marcin Porebski, sambórskim (61) Al. Taussig, stanisławowskim (62) Al. Osner, gródeckim (68) H. Dworaczek, jarosławskim (58) Adolf Posepny, kołomyjskim (66) W. Obrazek, M. Schwarz, czerniowieckim (77) H. Weber i Fr. Mikołasz, rzeszowskim (65) K. Ugner, F. Erdelka i Al. Zaworka, kolbuszowskim (56) M. Brachtl, złoczowskim (67) Edward Kallina i W. Stengl, czortkowskim (69) W. Kohout i K. Schlögl, przemyskim (59) F. Stoupa i J. Strigl.

Kadetami zastępcami oficerów mianowani w batalionie 57 Kaźm. Rolle i Fr. Lessy, Jan Dressler 67 (Stryj), Fr. Broz 60 (Nowy Sącz), Adolf Włosicki, Zygmunt Brod 54 (Wadowice), Henryk Brichze 63, Jan Michalewics 71, Em. Polák i Feliks Kramer 62 (Kraków), Jan Sorgler i K. Cistecky 65 (Stryj), Jan Koubek 14 A. Prevratil 64 (Żółkiew), H. Spiegel 70 (Buczacz), W Swambera 61, J. Martynik i H. Handler 62, Józef Strzelecki 58, Fr. Emunt 58, Andrzej Menthberger 53 (Tarnów).

Z armii. Mianowani: Józef Kremla komendantem domu transportowego w Krakowie. Przeniesieni: Kadet zastępca oficera Wiktor Rodakowski do 97 pp. wojskowy oficyał budownictwa do dyrekcyi inżynieryi w Krakowie, kapitan Stefan Sobotka do 2 bat. artyleryi.

Teatr. Dziś w sobotę 3 bm. wieczorem: „Ali-Baba“, operetka w 3 aktach a 8 obrazach Lecocqua. Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wróg ludu“, sztuka w 5 aktach Henryka Ibsen'a; wieczór o godz. 7: „Romeo i Julia“, opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ pani Camillowej i pp. Rudolfa Bernharda, Juliana Jeromina i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

Opera. Wczorajsze przedstawienie „Traviaty“ nie należało do zbyt udatnych, zdawałoby się nawet mogło, że odbyło się ono bez próby, tak czuć się dawał brak spójni, zapału i werwy. Scena dyalogowana na tle skrzypcowej kantyleny w akcie pierwszym nie kleiła się, orkiestra zostawała za śpiewakami; rozmowa przy stole toczyła się leniwie, niektórzy śpiewacy nie wchodzili pewnie, opóźniali tempa i krępowali rytmy. Dla tych powodów pierwszy duet Alfreda i Violetty w pierwszym akcie wypadł nieskładnie a z wykonaną kadencyą, nie zadowolnił wymagań nawet najskromniejszych. Nie wiele lepsze wrażenie wywarł akt drugi i to pewnie nie z winy Violetty. Podobna scena jak w akcie pierwszym jeszcze bardziej przerywana trzykrotnie okrzykiem rozpaczy Violetty powtarza się w akcie trzecim, a niedomaga również bardzo pod względem pewności. Ostatnie sceny nie zrobiły też pożądanego wrażenia, winny być wystudyowane sumienniej, zwłaszcza, że partye p. Kasprowiczowej, śpiewaczki niezwykle zdolnej i wyćwiczonej i talentowanego p. Kiczmana tudzież Warmutha (Alfreda), biorą w tych scenach udział przeważnie muzykalnym bardzo słabe, dla których próby są niezbędną.

Tym razem p. Kamilowa (Violetta) była widocznie niedysponowaną i dlatego śpiewała jak zwykle poprawnie i wprawnie, głos jej brzmiał nieco płasko i dziwnie był nie wytrzymały co do stroju. Z tego jednakże przedstawienia śpiewaczka przeciągała znacznie to oniecenie, tak że w akcie czwartym pod do równowagi; wówczas śpiewała jak zwykle bardzo dobrze Wymagać jednak należy stanowczo od osoby obdarzonej tak pięknym głosem i takim talentem, by śpiewała, zwłaszcza recitativa, z większem przejęciem się. Zdarza się bowiem często, że w chwili gry idzie o jakąś rzecz ważną, a p. C. nawet wówczas, gdy grając Violettę maluje rozpaczliwy stan swej duszy, wyraża się takim tonem, jak gdyby chodziło o jabłka lub gruszki.

Niedysponowanym również naprawdę był p. Warmuth (Alfred). Dla tej przyczyny nie śpiewał wcale kilku większych ustępów, forsował bardziej niż kiedykolwiek, lub wpadając w drugą ostateczność, śpiewał swą partyę półgłosem od niechcenia. Partya ta nie nadaje się dlań z wielu względów, nic też dziwnego, że gdy do tego przyłączyła się niedyspozycya, śpiewak nie mógł nikogo zadowolnić.

Nie należy wątpić, że pan Bernhard (Germont) mógłby pod kierunkiem dobrego nauczyciela usunąć braki głosu, które mu dotychczas do osiągnięcia sukcesu przeszkadzają. *M. Sołtys.*

* **Koncert „Lutni“** wykonany będzie w pierwszej polowie stycznia; — próba do tegoż odbędzie się w poniedziałek dnia 4 stycznia o godzinie siódmej wieczorem w lokalu Towarzystwa ulica Grodzickich l. 4.

* **Konkurs.** Redakcya dwutygodnika humorystycznego *Śmigus*, rozpisała konkurs na humoreskę. Warunki: Humoreska ma być napisana prozą i obejmować co najwyżej dwieście wierszy druku; musi być oryginalną, nigdzie przedtem nie drukowaną i przepisaną obcem czytelnem pismem. Nadto ma być dodaną do humoreski zamknięta kowerta z nazwiskiem autora, a na kowercie godło dowolne. Prace na konkurs muszą być nadesłane najpóźniej do 30 stycznia 1892 r. pod adresem Redakcyi *Śmigusa*. Autor premiowanej pracy otrzyma honoraryum w kwocie 25 zł. Na członków jury zaprosiła Redakcya pp.: A. Urbańskiego, St. Rossowskiego, St. Pepłowskiego, A. Kitschmana i L. Dziubińskiego. Oprócz nagrodzonej, będą wymienione humoreski polecone do druku. Autorowie zechcą się porozumieć z Redakcyą co do ewentualnego wydrukowania ich w *Śmigusie*.

Rozmaitości.

— **Chicago ma się zapaść,** jak przepowiada pewien, nie prorok, ale inżynier amerykański, na podstawie ścisłych matematycznych obliczeń. Zapewnia on, że wody jeziora Michigan podmyły zupełnie grunt, na którym stoi miasto Chicago, tak, że grunt ten ma dziś już zaledwie 16 stóp grubości Obliczywszy ciężar wszystkich olbrzymich budowli, jakie staną z powodu wystawy powszechnej, okaże się, że grunt tego ciężaru nie wytrzyma i musi się zapaść. W takim razie miasto całe spadnie o 40 stóp niżej, t. j. do poziomu dna jeziora Michigan. Byłoby to na prawdę ciekawe widowisko, niewidziane jeszcze na żadnej powszechnej wystawie w świecie.

— **Meyerbeeriana.** Jubileusz Meyerbeera, obchodzony niedawno w Paryżu, mówiąc nawiasem, nie najświetniej, przez operę, której wielki kompozytor przyniósł do dziś dnia czterema dziełami tylko: „Hugonotami“, „Prorokiem“, „Robertem djabłem“ i „Afrykanką“ około 30 milionów dochodu, pobudził prasę francuską do wystąpienia z całym szeregiem wspomnień, dotyczących osoby głośnego muzyka.

Między innemi, przypominają chłodne przyjęcie przez publiczność po raz pierwszy wystawionych w Paryżu dnia 29 stycznia 1836 r. „Hugonotów“.

Słuchacze w milczeniu wysłuchali trzech aktów, najmniejszego nie dając znaku zadowolnienia. Czwarty dopiero rozruszał nieco audytoryum i do oklasków je pobudził.

Meyerbeer, niespokojny, kręcił się właśnie, jak mucha w ukropie, po za kulisami i *foyer*, gdy nagle natknął się na Rossiniego.

— Kiedy nas pan znowu zachwyci nowem arcydziełem? — zapytał, sam żądny słówka zachęty i uznania, ze złośliwości znanego autora „Cyrulika“.

— I po co? — odparł mistrz złośliwic, jak zwykle. — Wszak pan widzi: publiczność nie rozumie się na dobrej muzyce — co mówiąc, zwrócił się do widowni, na której w tej chwili właśnie zdecydowano się nareszcie przyjąć oklaskiem duet Raula z Walentyną.

Podobno Meyerbeer z własnej kieszeni zakupywał bilety na całe pierwsze 14 przedstawień „Hugonotów“, byle jako tako widownię zapełnić. Inaczej rzecz się miała z „Prorokiem“, który bogatej wystawie, a przedewszystkiem baletowi zawdzięczał swoje powodzenie.

Autor „Afrykanki“ niezmiernie był drażliwy, nie znosił on szczególniej przycinków kierowanych ku wierze jego żydowskiej, do której przywiązany był całem sercem.

Gdy pewnego razu Rossini, na pytanie: dla czego od dłuższego już czasu nic nie napisał, odparł, mając na myśli hałaśliwość instrumentacyi „Hugonotów“: „Czekam, rychło żydzi sabat swój skończą“, Meyerbeer, odpowiedzi tej obecny, z płaczem opuścił towarzystwo. Niemało nadto krwi napsuły kompozytorowi drwiny Heinego i artykuły drobnej prasy, w których utarło się tytułowanie go „Sa Sonorité“.

Do słabostek Meyerbeera, często wyzyskiwanych, należała również oszczędność jego, granicząca ze skąpstwem.

— Zapominał wydawać dochodów swoich — wyraził się o nim Ernouf, jeden z jego biografów. W Paryżu opowiadano sobie długo z przekąsem o obiedzie, wydanym przez Meyerbeera dla krytyka Fiorentino, zachwycającego się w artykułach swoich muzyką kompozytora.

Obiad odbywał się w drobnej jakiejś restauracyjce włoskiej. Gdy w czasie deseru podał kelner butelkę szampana, przerażony wydatkiem Meyerbeer, kazał mu ją odnieść i przynieść pół butelki. Fiorentini, oczywiście, wypadku tego nie zataił, ale przeciwnie długi czas bawił wszystkich kosztem oszczędnego nad miarę muzyka.

Wiadomo, że Scribe libreto do „Hugonotów“ napisał, posługując się pracą Prospera Merimée „Chroniques de Charles IX“. Że jednak w pierwszem obrobieniu szkic wydał się niewystarczającym, poproszono o przejrzenie rękopisu i poczynienie w nim poprawek i dodatków Emila Deschamps.

Deschamps wypełnił braki libreta, dodał mianowicie całą rolę Marcela, Scribe wszakże zażądał od niego, aby nie upierał się przy pomieszczeniu nazwiska swego na afiszu.

— Po napisaniu samodzielnem czterech oper — tłumaczył się autor „Szklanki wody“ — służy mi prawo żądania od dyrekcyi 1.000 fr. pensyi. Otóż „Hugonoci“ właśnie dają mi to prawo. Być może, iż na starość pensya ta jedyne stanowić mi będzie utrzymanie, wątpię zatem, abyś mnie pan jej zechciał pozbawiać.

Deschamps przyjął stawiany mu warunek, dodał wszakże uwagę, iż tym sposobem trudno mu będzie dowieść praw swoich autorskich ze względu na udział w wypłacie honorarjum.

— Nic łatwiejszego — odparł na to Scribe — jak trudność tę usunąć. Zapisanym pan zostanie przez ajentów, jako współautor muzyki.

Środek ten nie bardzo przypadł do smaku Meyerbeerowi.

— Dziś — twierdził on — wszystkim wiadomo, iż pan Deschamps muzykalnym jest, jak rak morski, czy jednak potomni nie zechcą przypuścić, iż muzyka moja niezupełnie do mnie należy? Nazwisko pana Deschamps znajdzie się obok mojego w księgach stowarzyszenia „Société des Auteurs“ i komentarzom nie będzie końca.

Stanęło na tem, iż Deschamps wydał Meyerbeerowi poświadczenie na piśmie, rodzaj kontrewersu, jako żadnego nie brał udziału w napisaniu muzyki do „Hugonotów“.

— **Historya rękawiczki.** Dzieje rękawiczki są po macoszemu traktowane w encyklopedyach — powiedział sobie p. Dupont-Cirac, i postanowił coprędzej wypełnić lukę. Oto w krótkich zarysach streszczenie nie tyle może pożytecznej, ile starannie opracowanej monografii.

Pierwsze wzmianki o rękawiczce sięgają bardzo odległej starożytności. Wszak znanym jest powszechnie ustęp z Pisma św. (Geneza r. 27, w. 15 i 16): „Rebeka, aby wprowadzić w błąd swego męża krótkowidza, sporządziła swemu synowi ukochanemu, Jakóbowi, rękawiczek parę ze skóry koźlęcej“. Zdaje się jest to pierwsze źródło historyczne, z którego wiemy o rękawiczkach.

Przejdźmy do Grecyi. Wiersz 229 „Odyssei“ brzmi: „Laertes odziany był w tunikę, a na rękach miał rękawiczki, aby mu kolczaste krzaki rąk nie pokaleczyły“. Ksenofon w „Cyropedyi“ (ks. VIII, r. 8) zarzuca Medom, iż używają mitynek obszernych i ciepłych. Znaną jest również anegdota o żarłoku Pithyllusie, który kładł rękawiczki nie tylko na ręce, ale i na... język, aby mógł spożywać wielce gorące potrawy.

Varron twierdzi, iż Rzymianie nie zbierali nigdy oliwek bez rękawiczek, gdyż sok tych owoców czerni i niszczy skórę na rękach. Owidiusz w „De re rustica“ twierdzi, iż „daleko smakowitsze są oliwki zbierane gołą ręką, niż palcami, przyodzianemi w rękawiczki“.

Pliniusz młodszy w liście do Macera, opisując sposób życia wuja swego, Pliniusza starszego, twierdzi, iż „sekretarz wuja w chłodne wieczory nakłada na ręce rękawiczki, aby mógł pisać bez przeszkody“. Atleci rzymscy używali rękawiczek, przetykanych żelazem, które nosiły miano „chirothecae“.

Mnisi w wiekach średnich używali rękawiczek przy pewnych ceremoniach religijnych. Zachowane w muzeach watykańskich rękawice Roberta Nabożnego z r 1000 po Chrystusie, ozdobione są drogiemi kamieniami. W wiekach średnich Wenecya celowała w fabrykacyi rękawiczek, przyozdobionych haftami i rysunkami. Z Wenecyi również pochodziły zatrute rękawiczki Joanny d'Albret.

Później nieco rękawiczki służyły jako podarunki dyplomatyczne. Jako takie były poprzedniczkami tabakierek. W XVI i XVII wieku ofiarowywano ambasadorom rękawiczki, jako oznakę nadzwyczajnej łaski monarszej. Pokrywały je malowidła miniaturowe, a dodawały ceny klejnoty.

Słynne były rękawiczki perfumowane, któremi książę Ferrary obdarzał dworaków. Za panowania Henryka IV szanujący się modniś używał tylko rękawiczek z psiej skóry. Ariost opiewa rękawice rycerskie Rolanda Szalonego. Trubadur z XIII wieku, Gilbert de Montreuil, pisze poematy na cześć rękawiczek damy swego serca Euryanty.

Część ekonomiczna.

§ **Piękne lasy.** Rząd węgierski wystawił był na licytacyę 2481 morgów lasów nadgranicznych Vrbanje i Zupanje. Jak pięknym jest drzewostan w tych lasach okazuje się stąd, że firma wiedeńska Biedermanna zapłaciła za nie $4\frac{1}{2}$ miliona reńskich.

§ **Rentowność austryackich papierów.** Wedle kursu z 31 grudnia z. r. przynoszą papiery austryackie posiadaczom następujący procent: — Renta wspólna papierowa 4 52, srebrna 4 59, austryacka złota 4·26, papierowa 4·88, węgierska złota 4 36, papierowa 4·91 losy z r 1860 2·89, anglobanki 6 44, kredyty austryackie 5·83, węgierskie 7·23, länderbanki 5 89, uniony 7 50, akcye kolei Karola Ludwika 4 82, alpiny 9·22, akcye fabryki broni w Steyr 8·77.

Wiedeń 31 grudnia.

(*Z.*) Wczoraj robiła haussa dalsze postępy, szczególnie w kredytach, które podniosły się o 7 zł. Spekulanci giełdowi wmawiają bowiem w siebie i w drugich, że regulacya waluty odbędzie się wkrótce i naturalnie przy pomocy Rotszylda. Dopiero półurzędowe zaprzeczenie z Pesztu zatrzymało tę sztuczną zwyżkę i dziś spadły już kredyty z 294 15 na 291. Londyński *Times* zabrał także głos w sprawie regulacyi waluty w Austryi i odradza naszemu państwu tego interesu, gdyż trudności w nagromadzeniu tak wielkiej masy złota są za wielkie. Zresztą zdaniem *Timesa* przykład Włoch poucza, że waluta złota nie ma żadnej wartości dla kraju, który nie jest dość bogatym, aby utrzymać złoto w obiegu.

Na wieczornej giełdzie wczorajszej osłabiła się także znacznie tendencya papierów przemysłowych. Powodem tego był dotkliwy spadek alpinów Bilans tego towarzystwa górniczego za rok 1891 będzie o wiele niekorzystniejszy od bilansu za rok 1890, gdyż wyrobów żelaznych, jak wykazują faktury, sprzedało ono mniej o 1.200.000 zł. Dzisiejszy obrót w pierwszem swem stadyum był pod wpływem tego spadku alpinów. Do tego przyłączyło się jeszcze pogłoska, że rząd zamierza wystąpić przeciw kartelom, za czem poszło, że wszystkie górnicze papiery znacznie spadły w cenie. Bankowe i kolejowe papiery, tudzież renty nie były tem dotknięte, zamknięto je wszystkie w bardzo silnem usposobieniu i wysokimi kursami. Na paryzkiej giełdzie mdłe usposobienie trwa wciąż. Nową hiszpańską taryfę cłową uważają tam za wypowiedzenie Francyi wojny cłowej. Podobną taryfę zaprowadzi u siebie także niebawem Portugalia, zatem cały półwysep pirenejski będzie dla eksportu francuzkiego tak dobrze jak zamknięty.

Dzień dzisiejszy, ostatni w tym roku, zamknęliśmy następującymi kursami:

Kredyty austrj. 291·75, węgierskie 331·75, Anglobanki 155·25 Uniony 226·50, Bankvereiny 108·50, Länderbanki 203·50, Ludwiki 207·25, Czerniowieckie 241·70, Renta papierowa 92·75, srebrna 92 30, austryacka złota 109·55, papierowa 102 40 węgierska złota 106 60, papierowa 101·75, dukat 5 57, 20 frankówka 9 35—, marki 11 57, ruble $1·14\frac{3}{4}$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 stycznia (pryw.) Sfery dworskie zaniepokojone są wiadomościami z Drezna o niebezpiecznem zachorowaniu następcy tronu saskiego księcia Jerzego. Wczoraj zawezwano telegraficznie profesora Billrotha do Drezna, aby przedsięwziął na chorym operacyę celem zapobieżenia splątaniu się kiszek (misererze). Zanim Billroth przybył do Drezna lekarze skonstatowali owo splątanie się kiszek.

Stan chorego jest bardzo groźny.

Rzym 2 stycznia (pryw.) Przykre wrażenie sprawiła w Watykanie okoliczność, że brat cara, wielki książe Paweł, podczas ostatniej bytności w Rzymie nie złożył wizyty Papieżowi. tem bardziej, że podróżował nie incognito i królewską parę odwiedził w Kwirynale. To nieuszanowanie Głowy Kościoła katolickiego rozważane jest we wszystkich sferach tutejszych, bo jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. Dotychczas nawet pogańscy książęta panujący, ilekroć byli w Rzymie, nie zaniedbywali nigdy złożyć swej czołobitności Ojcu Świętemu.

Berlin 2 stycznia (pryw.) Sensacyę wywołały tu doniesienia pism bawarskich, że między dworem berlińskim a monachijskim nastało naprężenie stosunków. Cesarz Wilhelm chciał powierzyć bawarskiemu księciu Leopoldowi urząd inspektora armii pod warunkiem, aby zamieszkał w Berlinie i otoczył się sztabem pruskich oficerów. Książę Leopold nie zgodził się jednak na te warunki i nie przyjął posady. Skutkiem tego zajścia nie złożył książę Leopold bawarski cesarzowi noworocznej wizyty w Berlinie, jak to czynił dotychczas co roku.

Berlin 2 stycznia (pryw.) Pastor protestancki Müller z Goldenstadtu uciekł, popełniwszy liczne oszustwa. Rozpisano za nim listy gończe. Kilka banków oszukał on przeszło na 00.000 marek

Konstantynopol 2 stycznia. W tutejszej katedrze katolickiej odprawiono przedwczoraj żałobne nabożeństwo za pokój duszy zmarłego ambasadora angielskiego White'a poczem odbyło się oficyalne nabożeństwo żałobne w kaplicy ambasady angielskiej Na nabożeństwie było kilku delegatów sułtana i całe ciało dyplomatyczne. Tylko ambasador francuski Cambon i rosyjski Nelidow nie przyszli na nabożeństwo do katedry. Nelidow usprawiedliwił się wprawdzie niedyspozycyą, wszelako uderzającem było, że w ogóle nikt z personalu ambasady rosyjskiej do kościoła nie przyszedł.

Rzym 2 stycznia. Podczas przyjęcia noworocznego rzekł król Humbert, że podczas ostatniej swej podróży miał znów sposobność spostrzedz, ak wielką ufność żywią Włosi do instytucyj państwowych i jak są przywiązani do domu królewskiego. Podniósł także król, że na pewne można liczyć, iż traktaty handlowe zostaną przyjęte, a sytuacya polityczna Europy pozwala się spodziewać, że pokojowe to dzieło będzie mogło być doprowadzone do końca.

Bruksela 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem oświadczył król licznym deputacyom, składającym mu życzenia, że uznaje w zupełności okazującą się dziś potrzebę rozszerzenia prawa głosowania i co za tem idzie, rewizyi konstytucyi.

Paryż 2 stycznia. Wczoraj przyjmował z powodu święta noworocznego prezydent rzeczypospolitej ciało dyplomatyczne.

Dziękując za życzenia, które mu w imieniu tegoż składał nuncyusz papieski, powiedział Carnot, że rzeczpospolita w przekonaniu, iż wierną pozostaje tradycyom Francyi, nie mniej ściśle związaną jest z dążeniami polityki pokojowej i międzynarodowej zgody.

Prezydent Carnot wezwał obecnych członków ciała dyplomatycznego, aby o tych pokojowych tendencyach rzeczypospolitej francuskiej zapewnili rządy, których są powołanymi reprezentantami.

Bruksela 2 stycznia. Król zapadł na influencę; ogólny stan chorego monarchy jest jednakowoż zadowalniający.

Madryt 2 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza tekst nowej taryfy cłowej, wchodzącej w życie z dniem 1 lutego b. r. Za hektolitr alkoholu płaci się cła 160 pesatosów.

Budapeszt 2 stycznia. Podczas wczorajszego przyjęcia noworocznego miał hr. Szapary mowę, w której podniósł doniosłe znaczenie przywrócenia równowagi budżetowej i zawarcia traktatów handlowych. Poruszył także hr. Szapary zadania, jakie czekają przyszły sejm, osobliwie reformę administracyjną i obmyślenie środków dla utrzymania powagi parlamentu. Przechodząc do blizkich wyborów, rzekł hr. Szapary, że naród węgierski tak, jak to uczynił już w siedmiu wyborach od roku 1869, tak i tym razem oświadczy się za utrzymaniem podstawy prawno-państwowej, to jest ugody z r 1867. Ministerstwo pójdzie i nadal w liberalnym kierunku i podtrzymywać będzie ducha węgierskiego patryotyzmu.

Mowę hr. Szapary'ego oklaskiwano gorąco.

Berlin 2 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę księcia Edwarda Battenberga komendantem w marynarce.

Paryż 2 stycznia. Minister wyznań i oświaty zarządził, aby biskupowi z Carcassones, który bez pozwolenia ministra udał się do Rzymu, ściągnięto z pensyi odpowiednią kwotę za te dni, podczas których nie było go w dyecezyi.

Voitsberg (w Styryi) 2 stycznia. Między górnikami w Voitsbergu i Koeflachu wybuchła zmowa

Budapeszt 2 stycznia. Główny kasyer pierwszej krajowej kasy oszczędności Pinfsich, który ukradł 60.000 złr. gotówki i milion rentą państwową, odebrał sobie życie.

Przyjechali do Lwowa

dnia stycznia 1892.

HOTEL ŻORŻA: K. hr. Czosnowski z Wołynia. H. hr. Della Scala z Bukowiny. St. Tustanowski z Podmichalec. M. Lenartowicz, M. i K. Zulauf z Kołomyi. J. Zulauf ze Śniatyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Falkierski i L. Gal z Paryża.

HOTEL CENTRALNY: J. Kosiński z Zamuliniec. B. Wolański z Jazłowca. M. Liebermann z Wiednia. Z Ochmistrz z Krakowa. B. Szwed z Tarnowa. A. Diener i M. Wigder z Pragi.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

A. W. ze Lwowa dziękując N. P. za otrzymaną łaskę i nadal o nią prosząc 2, Szamota z Szlachciniec matka poleca się w opiekę N. P. Koch wraz z całą familią 3 i na mszę św., Hartlieb z Czerniowiec 1 i na mszę św. Lewandowska ze Lwowa, Kazio, Mania, Hela i Romcio 1, Lenartowicz z Dynowa o zdrowie męża i żony 2, Marcelina F. z Przemyślan o błogosławieństwo w zamiarach 2, Rosochacki dziękując M. B. Koch. za pomoc posyłam ofiarowanych 5, S. Ch z Krakowa prosząc tej Matki matek o opiekę i zdrowie dzieci moich 2 i na mszę św, R. S. ze Lwowa 1, K. L. z Brzeżan 2, N. ... ze Lwowa z prośbą o wysłuchanie modłów 1, A. Bohus Synowócko wyższe dziękując za doznane łaski, prosząc o dalsze 1, Kotowicz z Chmielówki o wybawienie z nieszczęścia i pociechę 1, Ks. Gylewski z Woli Dembowieckiej we mszach św 40, Terlecka z pokorną prośbą o polecenie tej M. N. matki z dziećmi i o pomoc w nauce do matury 3 i na mszę św. Cyż z Tyśmienicy z prośbą o wydźwignięcie z ciężkiej choroby 1, N. N. z Niżniowa 1, N. z Przeworska ofiara za odebraną łaskę na podziękowanie z prośbą o dalszą opiekę 5 i na mszę św., Gilureinerówna z Kociubińczyk o wysłuchanie prośby 1, N. N. ze Zbaraża o zdrowie dla drogich osób 1, A. S. z Sokołówki jako dziękczynienie za uzdrowienie i o dalszą opiekę 2, Bilicz z Wolicy Kom. jako dziękczynienie Tej Królowej nieba i ziemi, że raczyła cudem odwrócić od nas okropny pożar, który obok szalał robiąc straszne spustoszenie. Niegodniśmy jej łaski i cudu, snać jednak większe stokroć miłosierdzie jak grzechy nasze. Niech przeto cześć i chwała dla cudów Orędow. trwa przez wszystkie wieki 2 Asłanowicz z Buska poleca M. N. ciężko chorego synka Adasia 1, Czaw z Winnik o zdrowie dla siebie i dla familii 0 95, Klimkiewicz z Nadwórnej o zdrowie i błogosł. 1, R. W. D z Bolechowa dziękując M. N. za uzdrowienie córki 2, Piotrowski z Uniowa obrus, dwie Marye sieroty ze Lwowa o opiekę M N. 2 i na mszę św.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 stycznia godz. 1. min. 50.

Akcje kred.	292·75	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	61·50	Wiedeńskie losy kom.	—.—
Kredyty węg.	333·—	Akcje tyton.	160 —
Anglobanki	156·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228.50	Elbethale	228 50
Ludwiki	210.—	Länderbanki	203·60
Nordbany	281·50	Renta zł. węg.	106 85
Lombardy	82·—	Bankvereiny	108·50
Losy tureckie	31·30	Renta węg. p.	101·85
Staatsbahny	292·25	Ruble	1·15·25
Czerniowieckie	242·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 2 stycznia 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	206	75	209	75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240	25	243	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315	—	320	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. $3\frac{1}{2}$% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95	20	95	90
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	10	104	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. 1 em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.31		9.41	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21		1.31	
„ „ papierowy . . .	1.14_{25}		1.17_{25}	
100 marek niemieckich . . .	57.70		58.30	

4)

Wycieczka na Pampę

(Obrazek argentyński).

(Dokończenie)

Koń mój raźno stąpał po szerokiej drodze, przecinającej gaj olszynowy. Przebywszy szemrzący w niegłębokim jarze strumień, nad którym, jak u nas, wierzby zwieszały warkocze, znalazłem się na stepie. Tutaj jednak pług, ten prawdziwy pionier cywilizacyi, zniszczył już dzikie trawy, osty i burzany. Lśniły się na słońcu bryły czarnej i tłustej ziemi nieskończonemi szeregami daleko, daleko, aż hen do pagórka, na szczycie którego posuwała się zwolna para wołów z pługiem, a za niemi człowiek, na białem tle nieba tak mały, tak nikły, jak pszczoła, a jednak — pan świata!

Przybyłem w porę obiadową. Zajadali rosół z krupami i ogromne kawały mięsiwa. Przywitali mnie skargami. Dodałem im otuchy, wytłumaczyłem czego od nich żądają i jeszcze raz upomniawszy, by nie wałęsali się na ślepo, zabierałem się do odejścia, gdy jeden z nich zadał mi naiwne pytanie:

— Czy tu panowie lasy wycięli, że ziemia wszędzie taka naga?..

* * *

Następnego dnia miałem wyjechać, to też zaraz po obiedzie osiodławszy konia, puściłem się jeszcze na campę. Jechałem wolno, rozkoszując się świeżem, stepowem powietrzem. Niedaleko powitał mnie klekotem bocian (*ciconia macuari*), różniący się od naszego ciemniejszem opierzeniem i dziobem czarnym. Ptaków tutaj moc wielka. Żóraw, bocian, czapla, bąk bekas, łabędź dziki, parę odmian kaczek, gęsi i nurków, kilkadziesiąt odmian jastrzębi, sępów i orłów, indyk, struś i tyle, tyle innych, stanowią prawdziwą skarbnicę dla ornitologa.

W rzędzie zwierząt czworonożnych, zamieszkujących te stepy, pierwsze miejsce zajmuje krwiożerczy kaguar *vel* puma, lew południowo-amerykański (*felis concolor*), hiszp *leo*, kryjący się w wysokich trawach, stanowiący prawdziwą plagę dla stad owiec. Napada je w nocy. Zadusiwszy parę sztuk, rozdziera im gardła i wypija krew płynącą, nie ruszając mięsa.

Z innych czworonogów wymienię tu jeszcze tylko pancernika (*dasypus*, hisz. *molito*, którego liczne odmiany zamieszkują stepy: Uraguayu, Paraguayu i Argentyny i który jest charakterystycznym typem tutejszej fauny kopalnej. Pancernik w ogólnych zarysach podobny jest do naszego jeża, zamiast jednak igieł, posiada na kadłubie, głowie, a nawet ogonie pancerz ruchomy, pozwalający mu zwinąć się w kłębek w razie napaści Odmian tego zwierzęcia istnieje kilkanaście, największy jednak z istniejących, pancernik olbrzym (*dasypus gigas*), zamieszkujący Paraguay, jest liliputem w porównaniu do szkieletów pancerników kopalnianych, znajdujących się w muzeum w Buenos-Ayres. Małe odmiany pancernika, pospolite w całej Argentynie, stanowią przysmak Brillat-Savarin'ów tutejszych. W oknach jadłodajni widzimy często zwierzęta te upieczone i zalane galaretą z cytrynami Mają być wyborne. *De gustibus*!

Przebywszy parę kilometrów, zatrzymałem konia na pagórku, usłanym szaremi głazami granitu.

Mało się ku zachodowi. Długie, powichrzone, krwawe obłoki zapowiadały dzień wietrzny. Od stepu wiało zapachem traw i ziemi. Stada żuły spokojnie, ptaki gdzieś pozapadały, jedna tylko sowa cichym lotem przeleciała nademną. Powietrze, jak łza czyste, otwierało przed okiem olbrzymie widnokręgi. Koń mój parskał od czasu do czasu i bił kopytem o ziemię, widząc swych towarzyszy hulających swobodnie, a słońce zwiększało się, czerwieniało i ustępowało za kraj ziemi.

Nareszcie znikło. Ze wszystkich stron wznosiły się opary i ciągnęły długiemi smugami, łącząc się w jeden całun, pod którym stopniowo ziemia, trawy i stada tonęły. Jak wyspa, sterczał jeszcze nad niemi goły, skalisty pagórek, na którym stałem. Obawiając się błądzenia po nocy, przyspieszyłem cugle, wiedząc, że rozumne zwierzę podąży do domu. Ze stepu dolatywało żałosne beczenie jagniąt, szukających matek, czasem sowa huknęła lub puszczyk zachychotał.

Była noc ciemna, gdym stanął w estancji.

* * *

Dzień ledwie się zaczynał, gdy pożegnawszy mayordoma i jego rodzinę, wyruszyłem ku stacyi. Dojeżdżając, zauważyłem długie rzędy cegieł, schnących na słońcu.

Pan naczelnik był w urzędzie. W galonowanej czapce i z dzwonkiem pod pachą chodził po peronie, nastrzępiwszy wąsy.

— Dom pan budujesz — rzekłem po przywitaniu. — Widzę bowiem rzędy cegieł za stacją.

— Dom nie, ale nową kuchnię. Przez dziś jestem murarzem! Właśnie zastanawiam się, gdzie ją przystawić.

Słowa te dały mi temat do rozmyślań, albowiem grubo się mylą ci wszyscy, którzy posiadając jakie takie stanowisko w Europie, emigrują tutaj, wyobrażając sobie, że na nowej ziemi dojdą lekką pracą do majątku. Grubo się mylą, powtarzam, gdyż tutaj daleko więcej i ciężej pracować trzeba, niż u nas.

Nadszedł pociąg. Razem ze mną wsiadło do wagonu paru Duńczyków, mających niedaleko ztąd kolonję. Grubi, wysocy, czerwoni na twarzy z rudemi zarostami, dziwnie odbijali od kilkunastu śniadych i wysmukłych synów kraju.

Na pierwszej stacyi wsiadło znów kilka osób. Rozglądając się między niemi, poznałem jednego z szulerów, których widziałem, jadąc tutaj.

— Będzie gierka — pomyślałem.

Przypuszczenie moje sprawdziło się. Na następnej stacyi wsiadł drugi i usadowił się tyłem do pierwszego, nie zwracając nań, pozornie, uwagi. Na trzeciej spodziewałem się ujrzeć trzeciego, nie wsiadł jednak. Na czwartej dopiero zjawił się, na pozór dobrze podcięty. Trójka hultajska była więc w komplecie. Zaczęły się więc śpiewki, żarciki, słowem zwracanie uwagi na siebie. Wyszły nareszcie na stół, a raczej na kolana karty. Udający pijanego postawił zegarek złoty. Pierwszy z szulerów wygrał go. Podróżni zaczęli wyciągać pieniądze. Siedzących obok mnie kolonistów i paru gauchów ostrzegłem, że mają do czynienia z szulerami. Manewr mój spotrzegł jeden z trójki. Przybrawszy więc minę zrozpaczonego, odezwał się do mnie:

— Psie szczęście, trzysta pesów przegrałem.. *ca ramba*!

— Kruk krukowi oka nie wykole — odparłem.

— Jakto, więc pan przypuszczasz, że jesteśmy w spółce?

— Nie przypuszczam, ale jestem pewny, żeście *ladrones* (szubrawcy).

Na te słowa szuler zbliżył się ku mnie z groźną miną. Byłem na to przygotowany. Podniosłem do góry rewolwer i rzekłem spokojnie:

— *Adelante senor*! (zbliż się pan) rozmówimy się tu albo lepiej... w komisarjacie, wiedziałem bowiem, że o dwie stacje dalej, w Dolores, znajduje się komisarjat policyi.

Sądzę, że nietyle mój rewolwer, ile wzmianka o policyi podziałała na szulerów tak, że umilkli odrazu, grać przestali i na pierwszej stacyi ulotnili się z wagonu.

Zajście to wywołało rozmowy i komentarze. Teraz dopiero dowiedziałem się, że parę innych osób, obecnych w wagonie, znało tę szajkę już z poprzednich podróży. A służba kolejowa? Ha, widocznie niedarmo oczy zamyka!

A pociąg pędził wciąż dalej i dalej, hucząc niemiłosiernie. Nareszcie zgrzytnęły parowe hamulce, wstrząsnęły się wagony stanęliśmy w wielkiej, oszklonej halli dworca południowego.

Stefan Barszczewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.